ROK XXX. CZERWIEC 1922. ZESZYT III.

# KWARTALNIK CHYROWSKI

**DEO-PATRIAE-AMICITIAE.**

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

**Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skarg oraz Związku Chyrowiaków.**

TREŚĆ ZESZYTU: 




Cena zeszytu 150 mp.



# KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC 1922.



## Na Jasną Górę!

Pielgrzymowali w ciągu czterech wieków do tej Panny świętej, co Jasnej broniła Częstochowy, nasi królowie, sławne męże, wodzowie, pielgrzymował cały naród — wszystkie stany i zawody, czerpiąc tam żywą wiarę i łask zdroje. W okresie porozbiorowym dziadowie i ojcowie nasi nawiedzali tę duchową Polski stolicę i narodową świątynię, opłakując winy swoje i żaląc się przed swą Królową i Matką serdeczną na swoje cierpienia i bóle narodu, polecając wciąż Jej opiece całą drogą Ojczyznę.

Wszystkie nieszczęścia i klęski potęgowały naszą ufność i miłość ku Marji, począwszy od wojen szwedzkich, toteż zakorzeniła się cześć Marji i rozszerzyła w narodzie naszym, a skupiła się i zjednoczyła w obrazie Jasnogórskim. I obraz Jasnogórski stał się nam najdroższym klejnotem narodowym, którym chętnie zdobiliśmy piersi nasze i chaty i bogate komnaty polskie.

Chłopczyna mały przychodzi, opuszczając dom rodzinny do Chyrowskiej szkoły i tęskni za drogą swą matką, ale obraz Jasnogórskiej Pani zarówno w jadalni, jak i w każdej naukowej sali pociesza go i tuli, przypominając mu tę najlepszą z matek — Matkę niebieskiego Pana.

Pielgrzymki dla rodaków z innych zaborów, zwłaszcza zbiorowe były jednak bardzo utrudnione: łatwiej się było wy-

brać do Rzymu, niż do Częstochowy. Mimo to miłość ku Marji i te trudności zwyciężała. W r. 1910 podążyła ostatniego kwietnia zbiorowa wszystkich Sodalicyj z Galicji pielgrzymka licząca 450 członków. Wśród nich był też prefekt Sodalicji Konwiktowej i 8 Sodalisów Chyrowskich. Zazdrościliśmy im tego szczęścia, a na upamiętnienie tej chwili d. 1 maja Sodalicja Konwiktowa umieściła w lesie wśród świerków kapliczkę z obrazem N. M. P. Częstochowskiej.

Od tej daty minęło niby to lat nie zbyt wiele, a jednak lat tak wielkich, tak okropnych i doniosłych, że wydają się one dla jednych wiekiem całym, dla drugich snem strasznym.

W rezultacie jednak przepłynęliśmy czerwone morze krwi i goryczy i znaleźliśmy się na łonie Ojczyzny zjednoczonej, otrzymaliśmy przez ręce tej Królowej Korony polskiej ziemię obiecaną wolną i niepodległą. Za obalenie słupów granicznych składaliśmy już Marji w cichości serca hołd wdzięczności po tysiąc razy, ale zeszłoroczny zjazd Chyrowiaków uchwalił podążyć z tym hołdem wspólnie do tronu Jasnogórskiej Pani.

Podążymy więc wspólnie: młodsi i starsi, obecni konwiktorzy i byli Chyrowiacy, sodalisi miejscowi i zamiejscowi d. 24 września, aby swej Pani Matce i Królowej publicznie i uroczyście z głębi wdzięcznością przejętego serca wyśpiewać hymn dziękczynny za tyle łask osobistych, za te tarcze, któremi nas Marja chroniła przed kulami, za ten szczęśliwy powrót pod dach rodzinny z ciężkiej niewoli czy wreszcie za to że Polska ukochana powstała, by żyć.

Jeśli więc naszym zamiarom Marja sprzyjać i błogosławić będzie, wyruszy specjalnym wieczornym pociągiem d. 24 września z naszego Chyrowskiego gniazda pielgrzymka na Jasną Górę, pielgrzymka nauczycieli i uczniów, wychowawców i wychowanków, aby całą przyszłość naszą osobistą, naszych rodzin i całej ukochanej Ojczyzny oddać w opiekę tej najdroższej Matce, aby uprosić i wyjednać jej błogosławieństwo dla naszych prac, walk i dalszych trudów.

Na Jasną Górę, Bracia, d. 24 września!

# Śmierć kanoniera.

(Noc z d. 30/31 stycznia 1919 r. w Bełzie).

*Po całodziennym nieprzerwanym boju,*
*Gdy ze znużenia opadły ofiarne*
*Ręce żołnierza, po bitewnym znoju,*
*Nad miastem skrzydła noc roztacza czarne.*
*Lecz huk nie milknie, a ciemności nocne*
*Rozdziera światło rakiet i dział błyski,*
*Bo oto wrogi w nowe siły mocne*
*Sypią na miasto złowrogie pociski.*
*Walka wre nieustanna. Na torze piechota*
*Terkocze z maszynowych na Zabłocia błota,*
*A w górze nad głowami ich, jak stada trzmieli,*
*Lecą pociski haubic niosąc śmierć Żużeli.*
*Korzystając z posiłków, przybyłych dziś rano,*
*Z czterech znów stron do Bełza atak ponawiano.*
*To też w pierwszym plutonie robota nie mała,*
*A z ciągłej strzelaniny rozgrzały się działa.*
*Drąc przestwór, coraz nowy śmierci poseł leci,*
*Coraz gdzieś głuchy w mrokach dali rozprysk świeci,*
*Krwawe zwiastując żniwo. Wciąż telefon brzęczy,*
*I zaraz potem szrapnel znów w powietrzu jęczy.*
*„Ognia pierwsze i drugie!“ — po chwili — „oddano“,*
*A choć lufy w odrzucie, już się szykowano*
*Do ponownego strzału. Aż nagle mrok nocy*
*Rozdarł blask silny, a huk o niezwykłej mocy*
*Wstrząsnął mroźnem powietrzem. Wraz z nim świst złowrogi*
*Pocisku, który pada tuż około drogi,*
*Plując ziemię dokoła... Zgasło... chwilę głucho*
*Po piekielnym wybuchu. Komend słowa sucho*
*Padają znów jak przedtem. Tylko kiedy miało*
*Oddać pierwsze i drugie, same prawe działo*
*Rykło, sypiąc iskrami. Czemu milczy druga?*
*Czemu nie jak przy pierwszej zwija się obsługa?*
*Czyżby zasługiwano na słowa nagany?*
*Lecz nie, w baterji czwartej, zwyczaj to nieznany,*

*By nie pracować dotąd, póki starczą siły.*
*Inne widać powody na to się złożyły.*
*Nie omylił się porucznik. Przez ciemne kontury*
*Tarczy — widać nad lufą jasną plamę dziury,*
*Miejsce ochronnej blachy. Na lufy zaś końcu*
*Tam, gdzie chluba armaty, zamek błyszczał w słońcu.*
*Obnarzona lśni rura, cała zaś komora*
*Zdarta, na nic stalowa krupowska zapora.*
*Widać, zbytnia wystrzału ostatniego siła*
*Spowodowała wybuch i stal rozsadziła,*
*Dlatego to nie czynna obsługa armaty,*
*A choć pierwsze raz po raz wysyła granaty,*
*Choć kapitan przynagla i wciąż ognia woła,*
*Przy drugiem dziale martwa cisza dookoła,*
*Leżą obok koszyków na śniegowym puchu,*
*Jak śnieg bladzi i wszyscy uśpieni, bez ruchu.*
*Skoczono na ratunek — ale kanoniera*
*Celowniczego Stacha luta śmierć zabiera.*
*Odłamek działa, które pokochal tak wielce,*
*Przeszywając mu piersi, w samo trafia serce.*
*„Jezus Marja...“ wyszeptał i skonał, a lica*
*I żywa jeszcze dotąd zamiera źrenica.*
*Dusza zaś bohatera nad ziemskie przestworza*
*Ulata, gdzie dowodzi wszystkiem ręka Boża,*
*Hen! nad szrapneli chmurki, nad gwiazd korowody,*
*Skąd komendant Najwyższy patrzy na zawody*
*Dzielnej Bełza załogi....*
*Szarym rankiem styczniowym pogrzeb się odbywa*
*Do naszych bełzkich mogił znów jedna przybywa,*
*Sunie żałobny kondukt ścieżką udeptaną*
*(Wielu bowiem codziennie tu teraz chowano)*
*Niosą krzyż, za nim kapłan, a za kapelanem*
*Czterech kolegów niesie zrobioną nad ranem*
*Skrzynię z desek sosnowych.*
*Żołnierskiemi słowy:*
*Żegną ksiądz poległego, kończąc „Bądź gotowy*
*„I ty, co dzisiaj żyjesz, bo możesz, jak wielu*

„Za chwilę do innego stawić się apelu,
„Co nie mija nikogo. Przed obliczem Boga
„Stanie obrońca Polski zgodnie koło wroga,
„Módl się, westchnij za duszę zmarłego pamięci!"
Gdy mówiąc to, surowe deski trumny święci
I rzuca pierwszy grudki zmarzłej polskiej ziemi,
Koledzy dorzucają wciąż dalsze za niemi,
Aż urasta mogiłka. Tymczasem wezwano
„Do działa pluton pierwszy" i salwę oddano.
Jeden po drugim wybuch w oddali uderza.
Takie było Requiem polskiego żołnierza.

J. H.

## A jednak krew ta.

A jednak krew ta, ból, więzienia ciemne,
Nie poruszały nas dotąd do głębi;
Ku królom świata zwróciliśmy oczy,
Sypiemy kopce, jak krety podziemne,
Krwawo i znojnie, a wciąż rozdzieleni,
Jedności nigdzie — rozum wiarę ziębi.
Piekielna pycha jak rak serce toczy!
War namiętności wściekłą śliną pieni.
Prawdy, braterstwa dopytać się rzadko,
Wciąż brzmi nam w ustach wiara, wolność święta,
A dusza w więzach i wolność zagadką;
Każdy o prawie do Ojczyzny gada.
O obowiązkach rzadko kto pamięta;
Sprośność i pycha na wyścigi lecą
Wszędzie rosterki, nienawiść i zwada.
A tu tymczasem krwawe łuny świecą
I wróg okrutny z pod serca Ojczyzny
Pije krew polską i łzy sierot pije,

Do ran zbolałych nasączył trucizny,
Do serca wciska nienawiści żmiję
I kraj, jak trumnę narzucił całunem!
O biada temu, kto nieprawość płodzi!
I spójnię Polski z niebem dziś rozrywa...
Biada! kto serca z grzechu nie obmywa.
Czyja bluźnierstwem skalana jest warga.
Biada kto z ducha dziś się nie odrodzi
I węzły bratnie w narodzie potarga.
Za krew, co lejem, za ziemską odwagę
Mamy dziś sławę i ziemskie oklaski,
Ale Bóg tylko dać może Ojczyznę:
Bo On sam jeden zna krwi wierną wagę,
Zna serc skrytości — a zwodnicze blaski
Fałszywej cnoty, co kryją zgniliznę,
Gasi jak świecę, fałsz okrywa sromem,
Bluźnierstwo karci gniewu swego gromem,
I w oczach jego nieraz krwi strumienie
Są mniejszej ceny, niż jedno westchnienie;
Niż jedna kropla krwi sprawiedliwego,
Co naprzód siebie zwyciężyć był zdolny
I co z tą kroplą dał siebie całego,
A umarł święcie — jako człowiek wolny.

Ten z nas owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę;
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża — mnoży jej katusze.

A. Mickiewicz.





# Obchód jubileuszowy w Sodalicji Konwiktowej.

(Dokończenie)

Mniej lub więcej słusznie stawia się Sodalisom i Sodalicjom zarzuty, że tylko urządzają zebrania i nabożeństwa, a w katolickiem życiu społecznem narodu nie widać ich wpływu i działalności. A przecież cały zastęp Sodalisów na wybitnych, często wpływowych i względnie niezależnych, stanowiskach mógłby i powinien zewnętrznie działać. Zarzut ten w swem zbytniem uogólnieniu jest bezwątpienia niesłuszny. Dość liczni Sodalisi i Sodalicje w Polsce dużo i owocnie pracują. Sodalicja wprawdzie, jako związek religijno uszlachetniający, ma główne swe pole pracy wewnątrz każdego członka. Uszlachetnienie jednak nadprzyrodzone, zdobyte częstszem przystępowaniem do św. Sakramentów, serdeczną modlitwą, religijnem uświadomieniem i własną pracą nad ujarzmieniem swych złych skłonności, musi się ujawnić na zewnątrz w życiu prywatnem, rodzinnem i społecznem. Toteż Sodalicja wyrobionych już przez się członków skierowuje do rozmaitych stowarzyszeń społecznych, wzmacnia, potęguje ich działalność. Wielka część pracy szlachetnej społecznej dokonana została w Polsce właśnie przez członków Sodalicji, czynnych wybitnie i ożywiających akcję całego szeregu zrzeszeń katolicko-polskich. Niektórzy jednak Sodalisi, musimy to przyznać, zbyt teoretycznie pojmują swe obowiązki sodalicyjne, dość biernie się przypatrują spustoszeniom dokonanym przez zawziętych wrogów katolickiej Polski, zwłaszcza w sferach ludowych, obecnie tak wpływowych w Ojczyźnie, i wśród młodzieży, a od tych właśnie obu czynników, rzecz oczywista, zależy cała przyszłość Katolicyzmu u nas i przyszłość Polski.

Toteż zdarzają się nie — odosobnione wypadki, że Sodalis nietylko nie przeciwdziała tym zgubnym zamachom, ale sam je popiera przez marnotrawstwo, sprzedaż i kupno u Żydów i u innych

wrogów polskości, nie jest należycie uświadomiony o konieczności u nas wychowania i szkoły jednolicie katolickiej, owszem za podszeptem wrogów kościoła upatruje w niej pewien objaw klerykalizmu. Sama młodzież na Zjeździe Związku Sodalicji gimnazj. w Częstochowie, w lipcu 1921 uznała szkodliwość szkoły obecnej międzywyznaniowej, zabytku państw rozbiorowych, szkoły w której nauczyciel żyd, albo nawet ochrzczony, ale wrogo dla katolicyzmu usposobiony wpaja w tak podatne umysły młodzieży nienawiść, lub przynajmniej obojętność dla religji katolickiej, szkoły wreszcie w której nawet nauczyciel szczery katolik z przesadnej obawy drażnienia uczuć uczniów swych z innego religijnego wyznania nie chce zaznaczyć swych zasad katolickich. Młodzież sama uznała, że koleżeństwo na ławie szkolnej z przedstawicielami innych wyznań, zwłaszcza mojżeszowego, nader ujemnie działa pod względem religijnym i obyczajowym Że państwa zaborcze, indeferentyzmem religijnym przepojone, na jednej i tejsamej linji stawiały religję katolicką i wszystkie inne, że Żydów uprzywilejowały dając im osobne wyznaniowe szkoły, czego katolikom odmówiły, że niestety nasze polskie sfery rządzące tą samą drogą postępują — to fakt smutny, niezaprzeczony. Tem smutniejszy to objaw, że niektórzy Sodalisi takie stanowisko pochwalają. Właśnie dlatego okazało się koniecznością, uznaną przez głębiej patrzących naszych Sodalisów — Chyrowiaków, włączenie powyższych żądań i dążności w obręb uchwały 4-tej. Ponieważ, przy niedostatecznem jeszcze u nas uświadomieniu religijnem, mało jest jeszcze u nas zrzeszeń zupełnie wyraźnie na gruncie katolickim stojących, musiało się w uchwale powyższej uwzględnić i „życzliwie dla katolicyzmu usposobione“. Chodzi o to, by Sodalisi nietylko przyczyniali się skutecznie do zakładania i wzmożenia akcji wybitnie katolickich zjednoczeń, jak Sodalicje, konferencje św. Winc. a Paulo itp., ale także swym duchem szczerze katolickim ożywiali, uszlachetniali i wzmacniali związki zbliżone do katolicyzmu. W obronie naszych katolicko — polskich ideałów musimy szukać sprzymierzeńców, tembardziej, że nie mamy licznych z sobą zastępów, a wrogowie wiary i ojczyzny dość liczni i znakomicie zorganizowani. Niejedną już porażkę odnieśliśmy, w sferach Polską obecnie rządzących liczymy przeważnie obojętnych lub nawet wrogo dla nas usposobionych właśnie dlatego, że bądź co bądź katolickie i szczerze polskie związki luzem działają, albo się nawet zwalczają. Są u nas dość liczne i nie najgorzej zorganizowane narodowe skupienia, którym obecne stosunki wprost narzucają myśl i konieczność zjednoczenia się z organizacjami katolickimi. Zamiast do nich się zbliżyć, wpływem swoim zło usuwać, dobro uszlachetniać, wysuwają sfery i czasopisma katolickie różne mniej lub więcej uzasadnione przeciw

nim zarzuty, z czego wróg korzysta. Chodzi oczywiście tylko o związki o dążności dobrej i zdrowej, bądź co bądź dla kościoła życzliwej.

**Uchwała 5. z r. 1907.**: *„Trzechletnie przerwanie stosunków z Sodalicją chyrowską przez Sodalisów, którzy się nie zapisali do innych Sodalicji, będzie odtąd uważane za domniemane wystąpienie z naszej Sodalicji i spowoduje wykreślenie z księgi Sodalisów chyrowskich".*

**Brzmienie obecne**: *„Trzechletnie niespełnienie obowiązków wyrażonych w pierwszych trzech niniejszych uchwałach, jak również stwierdzone, gorszące wykroczenie przeciw obowiązkom katolickim przez Sodalisa należącego do Sodalicji Konwiktowej, spowoduje wykreślenie jego z księgi Sodalisów Chyrowskich."*

W tej uchwale chodzi o sankcję, w każdem stowarzyszeniu konieczną. Z założenia i z brzmienia widoczne, że dotyczy ona tych Sodalisów, którzy w danej chwili do żadnej innej, ale tylko do Sodalicji Konwiktowej należą, a więc zobowiązanych do zachowania uchwały trzeciej. Dotyczy ona następnie i tych, którzy niezawiadomią Sodalicji Konwiktowej o swej przynależności Sodalicyjnej, w myśl dwóch pierwszych uchwał. Są bowiem niektórzy Sodalisi, którzy zaraz po opuszczeniu Konwiktu zrywają wszelkie węzły łączące ich z Sodalicją Konwiktową, o swoją przynależność do jakiejkolwiek Sodalicji zupełnie się nie troszczą. Tacy nie mogą być łagodniej traktowani od tych, którzy zgłaszają swe pozostanie lub powrót do Sodalicji Konwiktowej, ale później obowiązki uchwały trzeciej zaniedbują, W porównaniu z odpowiednią uchwałą z r. 1907, obecnie jej brzmienie dołącza samo przez się zrozumiałe i uzasadnione dostosowanie powyższej sankcji do Sodalisów gorszącem życiem plamiących dobre imię Sodalisa i Sodalicji. Za jednego, czy kilku winnych nie może Sodalicja cierpieć uszczerbku na koniecznej do swego celu nieskazitelności imienia i sławy. Z kół dawnych naszych Sodalisów słusznie się domagano takiej uchwały od obecnego Zjazdu. Chodzi tu oczywiście o wykroczenie publiczne, gorszące przeciw obowiązkom katolickim pod grzechem nałożonym. Sodalis, w myśl zasadniczych ustaw, ma być wzorowym katolikiem. Skoro nie jest dobrym katolikiem, nie może być Sodalisem. Tembardziej obecnie, gdy liczni wrogowie katolicyzmu szczególnie pilnie śledzą nasz obóz, by módz, przynajmiej jako tako, upozorować swoje zarzuty przeciw nam i wpływ nasz unicestwić. Sodalicja musi więc mieć szczególnie nieskazitelną opinię, jako związek apostolski ludzi świeckich, mający w każdym stanie i zawodzie wyrobić dzielnych, nieposzlakowanych katolików. Jeden zły Sodalis może podminować wpływ całej Sodalicji, może, jak to się nieraz niestety dzieje, zrazić do Sodalicji całe zastępy nadających się do niej kandydatów,

okryć hańbą i wzgardą samo imię Sodalisa. Zresztą każde stowarzyszenie wydala z swego grona tych, którzy ustaw związkowych nie zachowują, a tem skwapliwiej usuwa tych, którzy dobrą sławę związku kalają. Stowarzyszenie wzdrygające się przed użyciem tego ostatecznego, po użyciu wszystkich innych, środka upada, albo przynajmniej w działalności swej martwieje. Są w Polsce niestety i Sodalicje, które właśnie dlatego na uwiąd starczy cierpią, bezsilne same, noszą imię bez treści, a tylko innym Sodalicjom szkodzą.

W dyskusji nad tą uchwałą zaznaczała się obawa, by przy zabezpieczaniu dobrej sławy i rozwoju samej Sodalicji, zbytnio nie ucierpiała jednostka, dla której nawet bierne należenie do Sodalicji, bez spełniania jej obowiązków, może być pewnego rodzaju hamulcem na złej drodze i może się przyczynić do późniejszego religijnego odrodzenia. Jak zazwyczaj, dwa prądy przeciwne tu się zaznaczały: jeden broniący bardziej organizacji, drugi jednostki. Starano się ostatecznie zbliżyć do siebie te skrajne poglądy, przez powiększenie zasobu środków zaradczych przed ostatecznem wydaleniem niedbałej jednostki. W tym celu uchwalono pewne wskazówki, nie ujęte w uchwałach, służące jednak za dyrektywę dla Moderatora jedynie uprawnionego do wydalania z Sodalicji niepoprawnych członków. Trzechlecie, wymienione w uchwale 5-tej rozpoczyna się z końcem grudnia roku, w którym niespełniono nałożonych obowiązków. O ile adres zaniedbującego swój obowiązek Sodalisa jest znany, po upływie wspomnianego trzechlecia Sodalicja Konwiktowa przypomina mu zaniedbanie obowiązku z zagrożeniem wykreślenia po upływie roku. O ile zaś adres dotyczącego nieznany, zagrożenie takie już bezimienne ukaże się w „Kwartalniku". W „Kwartalniku" też podawać będzie Sodalicja spis nazwisk zgłaszających do niej swe pozostanie lub powrót Sodalisów, i jak dotąd, spis nazwisk tych, którzy w danym roku spełnili swój obowiązek zawiadomienia (według wymogów trzech pierwszych uchwał). Nazwisk zaś nie spełniających swych obowiązków w „Kwartalniku" wymieniać się nie będzie. Ogólnie tylko od czasu do czasu przypominać się będzie nie spełnienie tych zobowiązań przez niektórych Sodalisów z ewentualnem dołączeniem prośby o podanie zmienionych adresów, albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem Kolegów, czy kół b. Chyrowiaków. Osobnych konsultorów dla spraw sodalicyjnych b. Chyrowiaków wybierać się nie będzie. W wielu wypadkach nie mogłaby ich pomoc być skuteczną w stwierdzeniu prawdziwości doniesienia o gorszącem wykroczeniu Sodalisa, w czem miałoby się zawierać główne ich zadanie. W danym wypadku powinien Moderator uprosić pomoc dwóch pozakonwiktowych Sodalisów przez się wybranych, którzyby znając osobiście wykraczającego mogli na miejscu stwierdzić prawdziwość

doniesienia. Bez zasięgania rady Chyrowskiego wydziału Sodalicyjnego, w takich wypadkach niekompetentnego, rozstrzyga o wykreśleniu Sodalisa sam tylko Moderator, po należytem stwierdzeniu wykroczenia, i na najbliższem zebraniu poza — konwiktowych naszych Sodalisów podaje do wiadomości swe rozstrzygnięcie. W wypadkach wykreślenia Sodalisa z powodu niedbalstwa w spełnianiu swych zobowiązań (zawartych w 3 pierwszych uchwałach), skoro tylko wykreślony objawi chęć powrotu do Sodalicji konwiktowej i obietnicę sumiennego odtąd spełniania swoich obowiązków, może bez trudności zostać napowrót przyjętym.

Wynik obrad Zjazdu krótko ujmujemy w nowej osnowie wszystkich 5 uchwał:

*1. „Sodalisi chyrowscy po opuszczeniu Konwiktu będący na studjach zobowiązani są zapisać się do Sodalicji akademickiej, oraz zawiadomić o tem Sodalicję Chyrowską do końca grudnia roku opuszczenia naszego Zakładu. W tem zawiadomieniu powinien Sodalis dokładnie zaznaczyć, czy do innej Sodalicji przechodzi, lub jest w niej tylko gościem (bez czynnego i biernego prawa głos.), czy też pozostaje nadal członkiem konwiktowej Sodalicji".*

*2. „Po ukończeniu studjów zobowiązani są Sodalisi zapisać się do najbliższej Sodalicji obywatelskiej, a jeśli tego uczynić nie mogą, jako członkowie Sodalicji Chyrowskiej powinni zostawać z nią w ścisłym związku, określonym w następnej, trzeciej uchwale; o ewentualnem wstąpieniu powinni zawiadomić naszą Sodalicję w czasie i w sposób określony w pierwszej uchwale".*

*3. „Sodalisi, nie mogący się zapisać do innej Sodalicji dla jakichkolwiek niepokonalnych trudności, winni o tem Sodalicję chyrowską zawiadomić i przynajmniej co trzeci rok odprawić rekolekcje w sposób i w miejscu najdogodniejszem dla siebie, tudzież powinni co rok 8 grudnia odnowić swe poświęcenie, przynajmniej prywatnie. Akt poświęcenia własnoręcznie podpisany, po tem odnowieniu, powinien być corocznie do końca grudnia odesłany Sodalicji Konwiktowej. W tym samym okresie czasu, t. j. do końca grudnia, co trzeci rok, należy uwiadomić Sodalicję Konwiktową o spełnionym obowiązku udziału w rekolekcjach".*

*4. W celu rozbudzenia katolickiej akcji, oraz utrzymania gorliwości i nabożeństwa ku Marji P. poleca się wszystkim Sodalisom popieranie i prenumerowanie pism katolickich oraz sodalicyjnego miesięcznika: „Sodalis Marianus". Nadto wstępować i popierać należy zrzeszenia społeczne, na gruncie katolickim stojące, albo przynajmniej życzliwie dla katolicyzmu usposobione, dla tem wydatniejszej akcji katolicko-narodowej. Według możności powinno się uświadamiać w duchu katolicko-polskim szerokie sfery naszego społeczeństwa słowem i dostarczaniem dobrych pism, szerząc przytem hasło: „swój do swego", słowem i przykładem wykluczać kurczenie*

*polsko-katolickiego stanu posiadania i skażenie religijno-obyczajowe przez sprzedaż lub zakup u Żydów. Nakoniec słowem i przykładem należy szerzyć zasady katolicko-narodowego wychowania i wykształcenia młodzieży, chroniąc ją, według możności, od zgnilizny obyczajowej, zwłaszcza przez gorszące książki, obrazy i przedstawienia teatralno-kinowe".*

*5. „Trzechletnie niespełnienie obowiązków wyrażonych w pierwszych trzech niniejszych uchwałach, jak również stwierdzone, gorszące wykroczenie przeciw obowiązkom katolickim przez Sodalisa należącego do Sodalicji Konwiktowej, spowoduje wykreślenie jego z księgi Sodalisów chyrowskich".*

Na zakończenie obrad Zjazdu przyjęto wniosek jednego z dawnych Sodalisów Chyrowskich upamiętnienia obecnego jubileuszu sodalicyjnego fundacją w kaplicy Konwiktowej ołtarza ku czci św. Stanisława K., Patrona i wzoru Sodalisów wśród polskiej młodzieży. W tym celu Zjazd zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich dawnych Sodalisów Konwiktu tarnopolskiego i chyrowskiego, by datkami swemi przesłanemi pod adresem Sodalicji Konwiktowej, zechcieli się przyczynić do tego dzieła, mającego spotęgować wśród przyszłych pokoleń Chyrowskiej konwiktowej młodzieży cześć i naśladowanie tego naszego rodaka i wielkiego czciciela Najśw. naszej Pani, Królowej i Matki.

Pierwszą część obrad Zjazdu zakończyło uroczyste zebranie Sodalicyjne na sali popisowej. Po zwykłej modlitwie wstępnej K. Lewicki prefekt Sodalicji Konwiktowej przywitał przybyłych gości. Ks. Moderator uzupełnił szczegóły historyczne rozwoju naszej Sodalicji, podane w „Pamiątce jubileuszowej", odczytał nazwiska zmarłych w tem pięćdziesięcioleciu naszych Moderatorów i Sodalisów Tarnopolskich i Chyrowskich. Za ich dusze odmówiono wspólną modlitwę. Po odczytaniu telegramów i listów z życzeniami jubileuszowemi, za serdeczne przyjęcie podziękował, w imieniu dawnych Chyrowiaków Sodalisów, Ks. Kan. Dobiecki, dodając życzenie, by obecne i przyszłe pokolenia Chyrowiaków spotęgowały w Polsce praktyczną cześć Najśw. naszej Matki. Wspólna wesoła rekreacja dawnych i obecnych Sodalisów Chyrowskich potrwała do obiadu. Po obiedzie w dalszym ciągu toczyły się obrady Zjazdu, a po ich zakończeniu, o godz. 4 znów sala popisowa, odświętnie przybrana zgromadziła Sodalisów, młodzież konwiktową i przybyłych gości, pod przewodnictwem Najp. ks. Biskupa Fischera, na przedstawienie religijnego dramatu z czasów prześladowania chrześcijan p. t. *Wenancjusz.*

Treść przedstawienia, miejscami głęboko wzruszająca, była doskonałem zakończeniem upamiętniającego jubileusz obchodu ku czci Najśw. naszej Matki.

Nie wystarczą jednak obchody i uchwały, „czas uderzyć w czynów stal", przeprowadzić powzięte uchwały. W tym celu Sodalicja

Konwiktowa pragnąc, po latach wojennej wieloletniej rozterki, ustalić liczbę pozostających w niej lub powracających do niej dawnych Sodalisów, wraz z poprzednim numerem Kwartalnika przesłała wszystkim swym dawnym członkom, których adresy są jej znane, kartki, mające wyjaśnić obecną ich przynależność sodalicyjną, prosząc zarazem uprzejmie o ich wypełnienie i odesłanie pod wskazanym adresem. Ponieważ zaś adresy wielu dawnych naszych Soda lisów są nam nieznane, równocześnie prosimy czytelników Kwartalnika, by przy ewentualnem spotkaniu któregoś z dawnych Sodalisów chyrowskich, zechcieli zwrócić jego uwagę na niniejsze ogłoszenie i prośbę.

Duchowo złączyli się z nami w obchodzie jubileuszowym przysłaniem podpisanych Aktów poświęcenia sodalicyjnego, nadesłaniem listów z życzeniami i z gotowością poddania się przyjętym na Zjeździe uchwałom, następujący nasi dawni Sodalisi Tarnopolscy: Ignacy hr. Bobrowski, Władysław Tchorznicki; i Chyrowscy: Ks. Jan Augustowicz, Stanisław i Tadeusz Burzyńscy, Jan Deskur, Zygmunt Domański, Ks. Stanisław Dunikowski, Roman Gluziński, Dr. Józef Gołba, Inż. Adam Gromnicki, Ks Dr. Eustachy Jełowicki, Tadeusz Knaur, Eugeniusz Krysowski, Tadeusz Kuczkiewicz, Jan Kuhn, Jan Leszczyński, Dr. Jan Lubaczewski, Zygmunt Majewski, Juljusz Marcoin, Józef Mencel, Ks. Zdzisław Michalski, Dr. Jerzy Ostrowski, Jacek Pieniążek, Jarosław Pieniążek, Stefan Popkowski, Paweł Rohland, Władysław Rosiński, Wiesław Skarżyński, Dr. Karol Skrowa, czewski, Dr. Stanisław Salkowski, Ziemowit Socha, Stanisław Sokalski, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Dr. Józef Srokowski, Tadeusz Strutyński, Dr. Stanisław Świeżawski, Adam Tyszkowski, Stanisław Wilczewski, Ks. Zygmunt Wiszniewski, Stanisław Junosza-Zaliwski, Dr. Gustaw Zaremba, Stefan Zieliński. Nakoniec telegramy i listy z życzeniami jubileuszowemi nadesłali: Związek Sodalicyj Marjańskich w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, Związek Sodalicyj Marj. uczniów szkół średnich w Polsce, Prowincjał Jezuitów polskich, O. Stanisław Sopuch T. J., Konwikt wileński OO. Jezuitów, Sodalicja M. panów w Warszawie, Sodalicja M. panów w Poznaniu, Ks. Adolf Lachmann z Radomia, Sodalicja M pań wiejskich i miejskich ziemi Samborsko-Chyrowskiej, Sodalicja M. nauczycielek ziemi Samborsko—Chyrowskiej, Sodalicja M. panien w Chyrowie, Sodalicja M. uczniów gimnazjum im. T. Kościuszki w Kaliszu i Sodalicja M. uczniów gimnazjum im. Reja w Kielcach.



# Nasi uczniowie Sodalisi.

## Henryk.

W ciągu lat czterech w ostatniej ławce naprzeciw katedry siedział uczeń dość słabych zdolności, cichutki, bardzo uważny, w nauce religji zawszo celujący, choć w innych przedmiotach zaledwie mający postęp dostateczny. Gdym tłomaczył prawdy wiary, to po oczach mogłem poznać, jak go nauka religji zajmowała, jak się temi prawdami przejmował i co najważniejsze, jak je w życie usiłował wprowadzić. W klasach niższych żywoty świętych, w wyższych dziełka apologetyczne i opisujące działalność i rozszerzenie się Kościoła oraz misje katolickie były ulubioną jego lekturą.

Właśnie na ten czas przypadło otwarcie nowej sodalicyjnej kaplicy, którą poświęcił i w której pierwszą Mszę św. odprawił obecny O. Generał Wł. Ledóchowski. Z jakąż pilnością i starannością krzątał się Henryk o jej ozdobę i urządzenie. Z wakacyj przywiózł od matki nowy obrus na ołtarz i zrobione przez siostrę kwiaty. Jak się potem z pewnych szczegółów domyśliłem, często do puszki rzucał mi w kopercie bez nazwiska po kilka koron na Sodalicję, lub jakieś inne dobroczynne cele.

Na wiadomość o zbrodni, dokonanej w Częstochowie, tak się u mnie rozpłakał, że mi nie łatwo go było uspokoić. Również i śmierć niespodziewana O. Nowaka ogromnie go rozrzewniła. Przywiązany był bardzo do O. Gromadzkiego i nawet w czasie wakacyj pamiętając zawsze o nim, kartki z widokami Wołynia mu przysyłał.

Wśród kolegów cieszył się Henryk powagą, a choć jako mniej zdolny, nie należał do nadających jakby ton klasie, jednak w pewnych razach, gdzie chodziło o jakąś sprawę ważniejszą, zawsze się na jego zdanie oglądano i najpierw jego rady zasięgnięto. W klasach najwyższych zajmował się sprawami oświaty i powoli wtajemniczał w kwestję społeczną. Rozmiłowany we wsi, w rolnictwie i gospodarstwie, już w czasie świąt, wakacyj pomagając w domu zbliżał się do ludu i co mógł, dla jego oświaty czynił. Wyjeżdżał zawsze

obładowany paczkami broszur, a każdego Posłańca, choćby w koszu znalezionego, skrzętnie zabierał, aby służbie rozdać.

Do charakterystyki Henryka jeszcze muszę dodać jego niezwykłą prawdomówność i ukochanie prawdy. Henryk był nie zdolny przed profesorem wykręcać się w szkolnych rzeczach kłamstwem. Poznawszy to, nawet się czasem krępowałem, aby nie zapytać go o coś, coby mu mogło sprawiać jakąś przykrość, gdyż byłem zawsze przekonany, że tylko szczerą prawdę powie. Rzeczywiście tak czułego pod tym względem sumienia nie zdarzyło mi się spotkać. To też Henryk nie lubiał gwaru licznych kolegów, gdzie dużo blagowano, bo on i żartów, gdzie było kłamstwo nie uznawał. Stąd też bardzo mu było trudno znaleźć serdeczniejszego i bliższego kolegę, czy przyjaciela i wogóle żył dość odosobniony, na rekreacji nawet z książką lub gazetą w ręku. Zarzucali mu niektórzy z kolegów, że jest wielki pan i arystokrata, ale zupełnie niesłusznie, gdyż był tylko arystokratą ducha, kochając się w rzeczach wyższych i szlachetnych a gardząc wszelkim brudem i podłostkami nawet szkolnemi. Nie mógł znieść tych podchlebiań się niektórych kolegów profesorom, a jeśli z jakiego przedmiotu źle stał, to właśnie miał największą trudność zbliżyć się do odnośnego profesora i prosić o powtórne pytanie. Pamiętam, jak mi raz powiedział: „Wolę klasę zarepetować, ale tego, co wszyscy koledzy robili, nie uczynię, boby mię to poniżyło".

Na uniwersytecie pracował wiele naukowo, ale również społecznie w Tow. Szkoły Ludow. i w Br. Pomocy, nie żałując wszędzie grosza, nie zapominając jednak o pierwszym najważniejszym obowiązku, to jest o książce, więc w swoim czasie zdawał egzamina.

Jakim był ziemianinem i obywatelem, mogłem poznać z częstych listów, pisanych do mnie, w których zawsze się wypytywał o różne szczegóły konwiktowe. Tak się bowiem zżył z Chyrowem, że Kwartalnik wydawał mu się za ubogi w wiadomości i za rzadko wychodzący. Zaczął pracę nad ludem, idąc ręka w rękę z miejscowym proboszczem, zakładał czytelnię, sklepik rolniczy, cegielnię gminną, aż dopiero wojna wszystko przerwała.

## *Jan.*

Przyznać muszę, że po Jasiu zbyt wiele się nie spodziewałem; zrobił mi bardzo wielką i miłą niespodziankę, gdyż w Chyrowie poza książką i zwykłemi obowiązkami nic nie widział i do niczego nadobowiązkowego nie można go było pobudzić.

Dopiero jako akademik bardzo się rozruszał, a głośne swego czasu zaburzenia socjalistyczne na uniwersytecie wywołały w nim energję i odwagę w obronie prawdy i Kościoła. Serdeczne otrzymywałem od Jasia listy na dzień 8 grudnia; raz wtedy przyznał, że dopiero teraz ocenia, co mu dała Sodalicja. Najwymowniejszem jednak świadectwem o duszy Jasia będą słowa jego listu, który otrzymałem od niego po powrocie z niewoli. Pisał on między innemi:

„Najcenniejszą nauką, której nabyłem — to wprawa w modlitwie. Medal sodalicyjny, który udało mi się ukryć przed rewizją, był dla mnie ołtarzykiem: weń wpatrzony czytałem słowa: Monstra Te esse Matrem do Jasnogórskiej, Monstra Te esse Tutorem do św. Józefa, polecałem co rano i często za dnia siebie, rodzinę, kolegów, Chyrów i całą Polskę za ich przyczyną Bogu. Modlitwy mnie nie zawiodły, wróciłem szczęśliwie na Ojczyzny łono!"

Po powrocie z Rosji walczył Jaś w obronie Lwowa, skąd w służbowych sprawach przyjechał raz do Krakowa, gdzie długośmy gwarzyli. Po roku znów spotkaliśmy się w Warszawie, a pierwsze słowa, które mi na przywitanie powiedział, były: „Niech się Ojciec nie boi, zdaje mi się, że w tym roku żadnym ciężkim grzechem Boga nie obraziłem". Jak serdecznie uścisnąłem takiego syna Marji i takiego rycerza Ojczyzny, każdy zrozumie; zdaje mi się również, że te szczegóły wystarczą do wyrobienia sobie sądu o Jasiu jako oficerze, który zawsze i wszędzie kierował się wiarą, a wojenne odznaczenia szły w parze z odznaczeniem, jakie go czekać będzie u Boga i Jego Najświętszej Matki.

## Ignacy.

Przypuszczam, że koledzy Ignasia wyglądają z niecierpliwością obrazka swego ulubieńca i rzeczywiście pod każdym względem idealnego i wyjątkowego ucznia i sodalisa, a jednak ja długo się wahałem, czy próbować nawet opisywać tego młodzieńca; dlaczego, powiem na końcu.

Ignaś od przygotówki był zawsze aż do matury wzorowym i celującym, kochanym przez kolegów i księży — bez wyjątku wszystkich, bo rzeczywiście był, jak to mówią, do tańca i do różańca. Choć sam nigdy nikomu żadnej przykrości nie wyrządził, miewał jednak czasem przykrości od swawolniejszych towarzyszy, którzy niekiedy wystawiali na próbę jego sumienność lub urządzali sobie z pewnego rodzaju naiwności Ignasia żarty.

Jeśliby chciano rzeczywiście dać chłopcu wzor pilności, wzór zabawy i wzór pobożności, to należałoby wziąć fotografję z Ignasia

przy książce, na rekreacji lub w kaplicy, ale niestety takiego aparatu niema, któryby serce i umysł i wolę zdjąć i odtworzyć potrafił.

W wyższych klasach miał Ignaś sposobność i publicznie przemawiać, a w tych jego występach przebijała się i powabna skromność i zapał do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, słowem wszyscyśmy byli pewni, że jeśli z którego konwiktora będzie miał Chyrów chlubę a Bóg i Ojczyzna wielką chwałę i pomoc, to z Ignasia. Raz po wakacjach spotkałem się z pewnym poważnym panem, który często widywał Ignasia; wyznał on wprost, że takiego młodzieńca w życiu dotąd nie udało mu się spotkać. Podnosił przedewszystkiem w Ignasiu niezwykłą odwagę i neliczenie się ze względem ludzkim w wypowiadaniu swego sądu zawsze szlachetnego i zgodnego z nauką wiary i obyczajów, sądu tak wytrawnego, że nie siódmoklasista ale poważny na stanowisku człowiek takiego zdaniaby się nie powstydził.

A jednak od matury Ignaś nie tylko z Chyrowem zerwał, nie tylko nie daje znać o sobie, ale nawet mało kto z jego kolegów utrzymuje z nim stosunki, a gdy raz, drugi się o niego pytałem, nikt mi o nim nie umiał nic powiedzieć. I to była przyczyna, dlaczego nie mogłem się zdecydować, aby o nim pisać. Zaznaczam, że nic złego o nim nie słyszałem; dalej że bynamniej nie potępiam go za to, że z Chyrowem nie utrzymuje stosunków, choć ze Sodalicją powinien, ale nie mając nic dodatniego do powiedzenia o Ignasiu z obecnego jego życia, namyślałem się, czy go nie pominąć milczeniem. W każdym razie, choć nie możemy pojąć, dlaczego i tak bywa, konstatujemy fakt, że tak też bywa.

## Kazimierz.

Z mego doświadczenia mogę powiedzieć, że z urody i piękności twarzy nie wiele można wogólności powiedzieć o piękności duszy, podobnie jak nie można wnioskować o zdolnościach młodzieńca Nie raz chłopiec wydaje się bystrym i z oczu sądzićby należało, że bardzo zdolny, a jednak bywa zupełnie przeciwnie. Kazimierz był jednak od Boga bardzo hojnie pod każdym względem wyposażonym. Nie zwykle sympatyczny i zdolny, celował zarówno w szkole, w muzyce, na scenie, jak i w Sodalicji, zawsze w niej na urzędy wybierany a po maturze przysłał Matce N. do sodalicyjnej kaplicy srebrne votum, do dziś dnia tam wiszące. Brał udział we wspólnej pielgrzymce do Rzymu, a pełen wrażeń, wróciwszy stamtąd, umiał się niemi z pożytkiem dla innych podzielić. Silny i zdrów nigdy nie zajrzał nawet do infirmerji, a choć zamożny i przyzwyczajony do lepszej

kuchni, nie grymasił i o jedzeniu nie lubiał mówić, owszem bardzo go irytowały krytyki wiktu w jadalni konwiktowej.

Po ukończeniu uniwersytetu, w czasie którego był gorliwym członkiem sodalicji akademickiej, zabrał się do pracy w obranym zawodzie, do którego czuł zapał od młodości. Jego zapatrywanie na życie, na potrzeby Ojczyzny mieliśmy sposobność już nie raz czytywać na stronach naszego pisemka, którego był nie tylko korespondentem, ale też popierającym wydawnictwo dobrodziejem.

Zbyt to już znana, a nawet zasłużona osobistość w kraju, więc boję się w szczegóły życia Kazimierza zapuszczać, aby nie poznano, o kim mowa, lecz dodam jeszcze jeden rys jego dobroczynności. Tak jak na uniwersytecie, dowiedziawszy się, że kolega jakiś nie miał mieszkania, to go na kilka tygodni do siebie przyjmował, innemu płacił za obiady, albo odstępował bezpłatnie skrypta, tak też i w wojsku, w którem jakiś czas służył, często całą swą bieliznę żołnierzom rozdawał, tak że matka nie mogła mu nastarczyć wysyłać w pole nowych wciąż zapasów. Wiem też następnie, że pewną rodzinę, która się wydostała z piekła bolszewickiego, przygarnął i utrzymywał, dopóki nie wynalazł jej zajęcia i środków utrzymania. Muszę też dodać, że aczkolwiek nie miałbym śmiałości, wiedząc jak jest hojnym dla biednych, korzystać z jego hojności, jednak otrzymałem raz list od Kazimierza, w którym pisał: „Ilekroć czy to na Związek, czy na Kwartalnik Ojciec będzie potrzebował, proszę się zgłosić do mnie, a ja w miarę możności zawsze będę się starał przyjść z pomocą, zastrzegam sobie tylko ścisłą tajemnicę".

Przypominam sobie też, że Kazimierz po zdaniu doktoratu napisał do jednego ze swych chyrowskich profesorów list bardzo serdeczny, w którym dziękował, że go nauczył pracować naukowo i samodzielnie i popchnął na odpowiednie do jego zdolności tory.

C. d. n. *X. T. Bzowski T. J.*

# Ze Skarbca Narodowego.

Gdyby jaki król wielki tak się z tobą umówił: Oto cię do czasu pewnego ubogacam, dając dwieście wsi i dwadzieścia zamków, daj jedną z tych wiosek temu, komu ja każę, a za to dam ci zapis na one dwieście wsi i zamki, a nadto cię jeszcze większym panem uczynię: iżalibyś od takiej zmowy uciekł?

Od Pana Boga doczesne mamy rzeczy, z nich nam dać jałmużnę kazał, którą wiecznemi bogactwy płacić nam chce, gdy mówi: „Dajcie, a będzie wam dano obficie i wielką miarą“.

Jakoż szaleństwa wielkiego i potępienia ujdziem, jeśli tego nie uczynim?

Gdyby cię na plac do ćwiertowania za jaką zbrodnię wiedziono, a królby albo urząd do ciebie rzekł: Daj setną część dóbr twoich na Rzeczpospolitą, a wolnym od tej śmierci zostaniesz, iżalibyś się długo namyślał, aby i wszystkiego, co masz, dać nie miał? Toć jest, co Pismo św. mówi: Jałmużna wyzwala od śmierci“.

O miły Boże! iż się nie czujemy, a tak zyskownej rzeczy nie używamy z tych nędznych odrobin, które ze stołu naszego spadają, które w marności i niepotrzebności, w sługach i koniach, w budowaniu, w strojach, potrawach i innych zbytkach giną, pożytku sobie tak pilnego i wiecznego czynić nie chcemy!

Jakoż się wymówimy u Tego, który nam to powierzył i dał na pomoc wieczną przysługę u siebie!

Na syny zbierają, a sami o sobie zapominają; kładą do skrzynki, do nieba schować nie chcą, gdyby im skarby wieczne trwać i na złe czasy porachunku surowego przed Bogiem dochować się z mocą wielką mogły! Miej rozum, a póki masz co w ręku, tam posyłaj.

Bój się i onych słów: Zły sługo, jam tobie tak wiele dał, abyś innym użyczał, a sobie przez to zbawienie jednał, a tyś dobra me rozprószył!

O to tylko proszę, abyście na wszystkie ludzkie niedostatki i nędzę łaskawi byli, a każdej miłosierne serce swe otworzyli, aby Pan Jezus łaskę wam swoją i niebo otworzył.

*X. Piotr Skarga T.J.*

# BIAŁY SZTANDAR.

*Ludzkości żeńce plon bogaty*
*Znosimy z trudem w cudzy bróg....*
*Lecz przyjdzie dla nas dzień wypłaty*
*Płatnikiem wówczas będzie Bóg!*
*Płatnikiem wówczas będzie Bóg!*
*Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,*
*Z sztandaru swego pełni chwały,*
*Obcy mu zemsty szał, grzeszny gniew;*
*Miłości zrodził go siew,*
*A kolor jego śnieżno biały,*
*Bo go nie plami bliźnich krew!*

*Nic nie upadla bardziej duszy,*
*Niż nienawiści wstrętny jad...*
*Co złe, dłoń Boża sama skruszy,*
*Co dobre, uczci Bóg i świat!*
*Co dobre, uczci Bóg i świat!*
*Dalej więc i t. d.*

*Gmach samolubstwa już się wali,*
*Zburzyła go Chrystusa moc.*
*Gdy będziem z Bogiem pracowali*
*Pierzchnie przed słońcem fałszu noc!*
*Pierzchnie przed słońcem fałszu noc!*
*Dalej więc i t. d.*

*Precz ze strzelbami, sztyletami!*
*Niech zginie gwałt i rzeź i mord!*
*Chrystusa znamię rządzi nami,*
*Nie pójdziem śladem dzikich hord!*
*Nie pójdziem śladem dzikich hord!*
*Dalej więc i t. d.*

*Ufajmy! Prawda fałsz zwycięża!*
*Zawsze ustąpi dniowi cień!*
*Ten, co świat podbił bez oręża,*
*I nam triumfu ześle dzień!*
*I nam triumfu ześle dzień!*
*Dalej więc i t. d.*

*Wiktor Gomulicki.*

# Weredyk.

*Powiedział ktoś, nie wiem kto, ale słowa swięte,*
*Że gdyby wszystkie prawdy miał w garści zamknięte,*
*Nie chciałby jej otworzyć. — Przeciwne ma cele,*
*Co nazwę weredyka otrzymał w udziele,*
*Co zewsząd sieje wieści niedościgłe ziarnka.*
*Weredyk, moi państwo, dziwna to poczwarka,*
*Jest w nim coś osy, jeża, pawia i papugi,*
*Jego głos zawsze cichy, a języczek długi;*
*Namiętnie śpiewa prawdę, lub co prawdą mniema,*
*Ale nigdy przyjemnie, na to głosu nie ma.*
*Przeciwnie, to co drażni, to co boli, lubi,*
*A zwłaszcza bezwzględnością nad wszystko się chlubi:*
*„Powiedziałem mu prawdę, aż mu w pięty poszła“!*
*Cały też jego rozum w tych piętach ujęty.*
*Ale owa ta prawda, tak ostra, tak tęga,*
*Czyliż plotki a czasem oszczerstwa nie sięga?*
*Weredyk się nie wzruszy; jakie bądź tam skutki,*
*Obowiązek przyjaźni; prawda bez ogródki!*
*Weredyk zawsze staje w przyjaźni ornacie,*
*Czyli zwiastuje klęskę, czy płacze po stracie,*
*Nie lęka się wyjawić najdotkliwszych wieści,*
*Zagłębia zimną sondę w samo dno boleści,*
*Ani się zastanowi. czy potem go stanie*
*Na kropelkę balsamu przy otwartej ranie?*
*Choćby trochę ułudy, choć trochę nadziei,*
*Gdy słońce już nie grzeje na życia kolei;*
*Choćby tylko snu trochę nie zmokłego łzami,*
*Gdzie kto na zgliszczach szczęścia zadrzymie czasami.*
*Dlaczego? na co? po co? Te tysiączne groty*
*Niewczesnej trwogi... żalu... daremnej tęsknoty:*
*Na to jest tylko jedno słowo odpowiedzi:*
*Że w każdym weredyku jakiś djabeł siedzi,*
*Co w swej pychy rozkosznej pluszcząc się kąpieli,*
*Mniemanych swych przyjaciół swym ukropem dzieli.*
*Od takich prawdolubnych świdrów w każdej porze*
*I w każdem stanowisku. uchowaj nas Boże.*

*Aleksander Fredro.*

# BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Po sześcioletniej rosyjskiej niewoli i tułaczce po Syberji w listopadzie zeszłego roku wróciłem do kraju. Może kogoś z Kolegów zajmą me losy, więc wypisuję jakby z dziennika niektóre ważniejsze chwile z tych ciężkich lat.

W czerwcu r. 1915 byłem w Tarnopolu. Dnia 20./VI. o północy rosyjska żandarmerja zaaresztowała mię w domu i uwięziła w budynku wojskowym naprzeciw kościoła OO. Dominikanów. W pierwszych dniach spałem na gołych deskach, a dopiero później pozwolono mi sprowadzić z domu nieco rzeczy. Wreszcie, gdy już widziałem, że codzień wywożą aresztowanych do Rosji, napisałem, aby mi z domu przysłano koronkę i Przewodnik Kongregacyjny, które to rzeczy jeszcze od O. Hrubanta otrzymałem: były one dla mnie na wygnaniu pomocą i otuchą w ciężkich smutkach i przejściach. D. 1 lipca wyprowadzono z więzienia kilkuset aresztowanych, a w tej liczbie kilku księży i kilkudziesięciu z inteligencji i udaliśmy się pod konwojem pieszo. Po tygodniu doszliśmy do Proskurowa, gdzie nas zapędzono do kasarni, a stąd dopiero wyjechaliśmy koleją i d. 9 lipca stanęliśmy w Kijowie. Wieczorem przyszedł do nas na policję prezes polskiego komitetu Dr. Feliks Krzyżanowski i zabrał z policji mnie i trzech ruskich kleryków, ponieważ się zaklinali na wszystkie świętości, że są Polakami, tylko greckiego obrządku. Komitet mieścił się na ulicy Moskiewskiej. Mieliśmy tam całe utrzymanie, ładny park, a wieczorami zachwycaliśmy się prześliczną muzyką dzwonów Ławry Peczerskiej. Mieszkali też tu prawie wszyscy zakładnicy lwowscy, a między nimi i O. St. Sopuch. Przy tutejszej wygodzie dobrze wypocząłem, lecz położenie się zmieniło wkrótce.

D. 27 IX. zawezwano mię i siedmiu innych na policję, skąd tramwajem odwieziono nas na kolej. Tych ruskich kleryków za wstawiennictwem jakiejś pani Polki i za jej poręczeniem pozostawiono na wolności w Kijowskiej gub. Za kratkami w aresztanckich wagonach wyjechaliśmy z Kijowa. Przez Kursk przybyliśmy do Tuły. W Tule komendantem turmy był polak, przyszedł do nas do więzienia, miał ładną przemowę, pozwolił nam kupić sobie żywności, księżom pozwolił odprawić Mszę św. w kaplicy, a kto chciał, mógł na nią iść. Z nami jechali ró-

wnież zbrodniarze w kajdanach, ale nas nie skuto, gdyż kajdan zabrakło. D. 3 X. odjechaliśmy z Tuły do Penzy, skąd znów po 10 dniach wysłano nas do Samary, gdzie stanęliśmy 16 X. Nazajutrz po naszem przybyciu do Samary zmarł więziony tu, a wywieziony ze Stanisławowa Chyrowiak Włodzimierz Fajrych. Ze Samary wyjechaliśmy do Czelabińska, gdzie stanęliśmy w niedzielę d. 20 X. Gdy przejeżdżałem przez Ural, zobaczyłem całą okolicę pokrytą śniegiem. Następnie przez Ekaterenburg przybyliśmy do Permu, gdzie 1 listopada oddano nas na policję, skąd nas odebrał polski komitet, który nam wyrobił legitymację do swobodnego chodzenia po mieście i szukania sobie zajęcia.

W Permie przebyłem blisko lat 4 pracując w biurze drzewnej fabryki. Jest w tem mieście katolicki kościół, a za moich czasów było 7 księży. W r. 19 w nadziei wydostania się z Rosji przez Władywostok, udałem się do Nowomikałajewska, gdzie się złączyłem z młodszym moim bratem Marjanem służącym w V Dywizji, z którym odtąd już dzieliłem ciężkie przejścia aż do nowej niewoli w Krasnojarsku. Tu prócz znanych ciężkich przejść polskiego wojska chorowałem dwa razy na tyfus. Wreszcie po trzymiesięcznej podróży pod koniec listopada dojechałem do Równego. *Adam Strzyżowski*

Warszawa 27. III. 1922.

Ilekroć przyszedłszy z wykładów, zastanę długo oczekiwany w dobrze znanej oprawie nowy zeszyt Kwartalnika, to zawsze odżywają w duszy liczne wspomnienia szczęśliwych czasów konwiktowych i liczne obrazy niedawnej przeszłości. Zapomniawszy o wszystkiem, wertuję go tak jak dawniej w muzeum przy stoliku, zapomniawszy o grece i historji. Dawniej zaczynało się od Tego i owego, potem zaglądałem skwapliwie do kroniki, czy tam czasem kronikarz plotkarz czegoś o naszej klasie nie doniósł; teraz pierwszą rzeczą jest Biesiada i Wiadomości o dawnych po świecie rozrzuconych kolegach. Tak Kwartalnik wychodzi, jak dawniej, dzierży na nim sowa swe kronikarskie pióro, tylko my przesunęliśmy się z jednej rubryki do drugiej, a będzie czas, kiedy pomieszczą nasze nazwiska w czarnych obwódkach. Cieszymy się wszyscy, że Kwartalnik w różne strony roznosi zdrowe ziarna Deo-Patriae-Amicitiae.

Kończę w tym roku prawa, otrzymując absolutorjum, a w jesieni przystępuję do egzaminów końcowych. Obecnie zupełnie niespodziewanie, wysunięty przez „Odrodzenie“ zostałem wiceprezesem Bratniej Pomocy, tej ważnej w życiu akademickiem instytucji. Z urzędu oczywiście musiałem wejść do różnych kół i stowarzyszeń, co mi tyle zajęć dało, że obecnie nie wiem, co pierwej wziąć w rękę. Wkrótce mamy zebranie w Kole Zw. Chyrowiaków, ale boję się naszego gorliwego sekretarza Kol. Deskura, bo bardzo mam sumienie nadszarpane za bezczynność, ale cóż robić.

Spotykam czasem Kol. Janusza Kozłowskiego, który nie tylko grywa w teatrze, ale jeszcze dalej studjuje na uniwersytecie.

Mam zamiar napisać w przyszłości obszerniej o stosunkach akademickich w Warszawie dla informacji akademików Chyrowiaków, którym usłużyć zawsze jestem gotów. Tymczasem serdeczne zasyłam WW. Ojcom pozdrowienia, zawsze ten sam. *Ignacy Hirszel.*

Warszawa 4. IV. 1922.

Sodalicja nasza zainicjonowała i urządziła d. 26 marca w dużej sali ratuszowej uroczystą akademję pod protektoratem J. E. Kardynała Kakowskiego ku czci Papieża Piusa XI. Na akademji byli obecni prócz Kardynała Nuncjusz Arcbp. Lauri, XX. Biskupi Gall i Szelążek i wielu dostojników kościelnych, następnie Marszałek Sejmu Trąmpczyński, Premier Ponikowski z rodziną, minister Skirmunt i przedstawiciele innych ministerstw, generalicja, przedstawiciele państw zagranicznych i tak wielki tłum publiczności, że wielka sala ratuszowa była zupełnie zapełniona.

Program akademji był następujący:

Najpierw orkiestra pod dyrekcją p. Sielskiego wykonała hymn papieski i hymn narodowy polski, następnie wystąpiły chóry pod kierunkiem prof. Furmanika. Zagaił zebranie sod. inż. A. de Hauke, przemawiał po francusku szambelan Klecki. W imieniu Warszawy przemawiał prezes rady miejskiej Ignacy Baliński. X. Prof. Dr. A. Szlagowski miał odczyt na temat Papież a cywilizacja, a A. Siedlecki — Polska a Katolicyzm. W imieniu młodzieży przemawiał p. Antoni Chaciński. J. E. Kardynał Kakowski odczytał adres do Ojca św..

Przypomniała mi się akademja, jaka przed półtora rokiem odbyła się w Warszawie, na której dłuższą mowę wygłosił owczesny Nuncjusz a obecny Pius XI..

Na ostatniem zebraniu naszego Koła Związku Chyrowiaków uchwalono między innemi zakupić dziesięć akcyj nowopowstałego Katolickiego Tow. Wydawniczego, na którego czele stanął generał Józef Haller.

Wszystkim Ojcom, Braciom i Kolegom zasyłam serdeczne pozdrowienia i polecam się modlitwom *Wiesław Skarzyński.*

Lwów 5. IV. 1922.

Bardzo Ojcu dziękuję za ostatni jego artykuł: „Jednego potrzeba“ w kwietniowym zeszycie. Pilniejsze zastanowienie się nad zawartemi w nim myślami mogło ludziom dobrej woli zastąpić poniekąd rekolekcje Ogół jednak sądzi, że tylko pieniędzy potrzeba i za niemi goni po różnych, a często i złych drogach.

Nie wiem, czy znane są w Chyrowie dzieła angielskiego myśliciela i filozofa Bensona, które wydała w polskim języku księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Zwracam uwagę przedewszystkiem na tom p. t.

„Chrystus w życiu Kościoła" — apologetyczna rozprawa, nie zwykle interesująco napisana.

Słyszałem od jednego z Kolegów, który był niedawno w Chyrowie, że oprócz powstałej w Związku Bratniej Pomocy zakładacie jeszcze inną kasę na doraźną pomoc kolegom, którzy są w ciężkiem materjalnem położeniu. Bardzo to pochwalam i żałuję, że nie mogę więcej, ale choć drobną kwotę 3000 mp. na ten cel posyłam, bo wiem, co to znaczy w obecnych czasach zostać na lodzie. Przypomniała mi się moja nędza w roku 1915 na wiedeńskim bruku. Niestety, jak to wciąż widzę, syty głodnemu nie wierzy: wielu z naszych kolegów, choć się ma finansowo bardzo dobrze, zamyka swą kieszeń i na cele dobroczynne nigdy nie da ani grosza. Sądzę, że na posiedzeniu najbliższego Prezydjum tę sprawę gruntowniej omówicie.

Wreszcie, proszę oznajmić obecnym kronikarzom, że nam starym Chyrowiakom wielką sprawiają przyjemność, gdy z życiem i humorem opisują obecne konwiktowe wypadki. Ja zaczynam gazetkę zawsze od kroniki konwiktowej, a sądzę, że i wielu innych czyni to samo.

Wszystkim księżom wyrazy szacunku i pozdrowienia załączam.

*Chyrowiak.*

Warszawa 15. IV. 1922.

Proszę uprzejmie o przedstawienie na posiedzeniu Prezydjum następującego projektu:

Chcemy tu w Warszawie założyć „Biuro zleceń" przy biurze adwokata Kol. Antoniego Korneckiego Nowogrodzka 42.

Kierownikiem i funkcjonarjuszem Biura będzie kol. Dr. Stanisław Czerkiewicz, młody prawnik. Będzie on załatwiał kolegom zamiejscowym zlecenia do Ministerjów, wizy paszportowe, zlecenia bankowe i tym podobne sprawy w Warszawie. Oznaczyliśmy opłaty, za drobniejsze czynności; taryfę wraz z projektem przyśle wkrótce nasz sekretarz Deskur do ogłoszenia w Kwartalniku.

Mecenas Kornecki daje nam narazie lokal zadarmo, a Dr. Czerkiewiczowi damy małą pensję i prowizje od brutta. Myślę, że Biuro będzie pożyteczne i zaoszczędzi naszym członkom wiele kosztów, trudów i kłopotów z przyjeżdżaniem do Warszawy i dłuższym pobytem w tem najdroższem pod słońcem mieście. Mamy dużo kolegów po ministerjach, po przedsiębiorstwach itd. wszyscy nam przyjdą z pomocą i biuro to stanie się podstawą i właściwą racją bytu Koła Warszawskiego.

Prosimy o zawiadomienie nawet rodziców obecnych konwiktorów o naszem Biurze, niech wszyscy korzystają. Mam wrażenie, że Dr. Czerkiewicz pod ręką mecenasa Korneckiego doskonale się wyrobi.

Druga sprawa, do której chcielibyśmy wciągnąć Związek, to przystąpienie do Spółki katolickich wydawnictw, na której czele stanął gene-

rał Haller, a która ma z czasem wydawać i dziennik.

Nasze Koło subskrybowało 10.000 Mk., a członkowie dotychczas kilkanaście udziałów. Akcje są po 1000 Mk. Posyłam w załączeniu listę subskrypcyjną. Proszę imieniem naszego Koła, aby wszystkie Koła subskrybowały odpowiednie kwoty i agitowały w tej sprawie wśród członków, bo to Towarzystwo ma wielkie w przyszłości znaczenie pod każdym względem.

Proszę wszystkich Kolegów w imieniu mojem i warszawskiego Koła serdecznie pozdrowić. *Stanisław Głowacki.*

Lipsk.

Wpadł mi w rękę Kwartalnik Chyrowski... O ziemio okrągła... Kołatały mi po głowie przez lata minione jakieś strzępy wspomień z góry bąkowickiej, a takie jakieś dziwne, że coś człowiekowi się w oku zamgliło czy zaprószyło... Czytam o owych nabożeństwach majowych i pachną mi kwiaty od ołtarza w kaplicy konwiktowej i owe łąki umajone... O wy szczęśliwi! Czytam o Skargowskim krzyżu kol. Kozłowskiego, a ręce i głowę uścisnąłbym mu z ochotą...

Nawłóczyłem się po świecie — różności się widziało — jakieś systemata pobudowało stoickie — żeś mądry już, że cię nie prędko własna łza zawstydzi. — tupnęło coś z wielkiej uciechy, żeś zimny dziś na wszystko i dla wszystkich, — a tu ci, do djabla, jakieś dawne mury w oku stanęły, — jakieś gawędy przyjacielskie, jakieś lasy zapachniały dziwnie...

Człek porwał arkusik, pióro jakieś i pisze. Przegnał na cztery wiatry rozum, złoty rozsądek, a pisze...

Coś z życia, coś z tych 8 lat minionych.

.... Od Bawarji do Wiednia — po wymieceniu wszystkich kątów w Austrji — Czechy — Kraków — potem Warszawa — Mińsk Litewski, gdzie rok prawie „Goniec Miński" prowadziło się na chwalę Bożą i kresową. Śląsk, — sanatorjum, gdzie po wędrówkach tchu się złapało na zapas. Wreszcie Berlin — Paryż, co męczy i powrót...

Jadąc wczesną jesienią na morzu Północnem okrętem, o żółtych liściach w Chyrowskim zwierzyńcu myślałem i ostatnich po boiskach harcach. Obrzydły mi mewy skrzeczące, obrzydły i wiecznie gadatliwe fale. Zamknąłem oczy na zapłakany nikczemnie Hamburg i patrzę dziś na Elsterę...

Jest tu i pomnik, a na nim napis: „Ks. Józefowi Poniatowskiemu — Wojsko Polskie". Jest i bluszcz zielony — są jakieś wiecznie świeże tajemnicze wieńce...

Jestem w Lipsku, chodzę na uniwersytet, na pole ogromne bitwy narodów, — patrzę na otoczenie, na siebie i coś mi się Wallenrodowe czyny marzą... Ot, romantyczność pokutuje nasza!

Chcę pisać dalej, ale rozsądek chytry wraca i wymyśla mi zjadliwie, że brednie wypisuję bez nóg i głowy. Odpędzić trudno, lecz może innym razem zaśpi mój towarzysz, to skorzystam z chwili tej podobnej, w której ręce do Was wyciągam Ojcowie Przyjaciele i Koledzy najlepsi i przenoszę się myślą do onych wzgórz i lasów tak mi drogich.

*Tadeusz Bernatt.*

Dziękuję bardzo za zgrabną książeczkę Związek Chyrowiaków; będzie ona stanowić jakby Vademecum nasze ze względu na adresy. Podziwiam gorliwość kol. Sokalskiego w staraniu się o rozwój Bratniej Pomocy, która, jak sądzę, z czasem nabierze wielkiego znaczenia, tylko nie chciejmy Krakowa odrazu zbudować. Obaw Dra Baumana, nie podzielam, gdyż właśnie kooperatywa i obowiązki udziałowców dostatecznie zabezpieczają złożone udziały. Zresztą od tego jest Rada Nadzorcza, aby nie pozwoliła anganżować się zarządowi w ryzykowne przedsiębiorstwa i narażać wspólnego grosza na zaprzepaszczenie, Sądze, że najwyżej zastój w kasie mógłby nie dawać odsetek, ale kapitał nie może w żadnym wypadku zginąć, więc ta hipoteka skądinąd niedopuszczalna, będzie zbyteczna.

Pewnie tam mnie redakcja nazwie gadułą, jak i moi sąsiedzi, ale skoro nie mogę was odwiedzać, to przynajmniej taką pogawędką muszę się z Wami co jakiś czas pocieszyć. Najpierw chciałem poruszyć pewną myśl omawianą już w sodalicyjnych obradach, a mianowicie przystępowanie do Sodalicji na prowincji, a względnie jej zakładanie, tam gdzie jej niema dotąd. Sądzę, że każdy gorliwy proboszcz, jeśli doń się zgłosi kilkunastu żyjących z wiary katolików, będzie rad, jeśli ci jego parafjanie zechcą się zrzeszyć celem utrzymania religijnego ducha w sobie i w otoczeniu. Otóż niektórym, jak sądzę zdaje się, że Sodalicja zbyt wiele zabiera czasu i że to organizacja zbyt trudna, a mnie się zdaje, że cały ten aparat może być daleko prostszy, byleby tylko skupić koło siebie prawdziwych katolików. Tu nam przedewszystkiem chodzi nie o formę, ale o treść. Od danej miejscowości zależy, co sodalicja będzie na zewnątrz działać; tylko okoliczności określą, kiedy, jak publicznie wystąpić itd. Ale skupić się, aby wspólnie lepiej Bogu służyć i publicznie przyznać się do Kościoła oraz do czci Marji — to przecież nikomu ani zbyt wiele czasu nie zabierze, ani przeszkód w innych zajęciach nie sprawi.

Sądzę zatem, że powinniśmy dążyć do zwiększenia sodalicyj, że się tak wyrażę, prowincjonalnych i zakładać je tam, gdzie ich niema dotąd, a mogą powstać, bo nie brak mężczyzn jawnie i otwarcie przyznających się do katolicyzmu. Jest czas na karty, jest czas na polowanie, dlaczegoby miało braknąć czasu na miesięczne zebranie i nabożeństwo, oraz przeczytanie religijnej książki. Uważam również, że tak zwa-

ni sodalisi zamiejscowi, to są jakby rezerwiści, którzy ani sami z sodalicji nie korzystają ani też wiele czci Marji i pożytku Kościołowi po większej części nie przyniosą. A już wcale nie rozumiem, jak może sodalis akademik będąc na uniwersytecie, gdzie jest sodalicja, do niej się nie zapisać.

Opowiadał mi ktoś, który świeżo wrócił z bolszewji, jak drżał i bał się, aby wśród tylu niebezpieczeństw, na które był narażony, nie umarł tak bez kapłana, tem bardziej, że już dawno nie był u spowiedzi. Otóż my bardzo często nie doceniamy tego, co mamy, ale zawsze szukamy rzeczy dalekich i środków nawet niedościgłych, zamiast wyzyskać to, co blisko nas jest, co nam Opatrzność Boża podaje. Gdy nam rządy zaborcze zwłaszcza rosyjski Kościół prześladowały, krępowały, tośmy narzekali i wzdychali do wolności, obecnie ją mamy, a jakże mało z niej korzystamy.

Jednego z sodalisów, którego Ojciec bardzo trafnie skreślił sylwetkę, poznałem, bo to mój krewny, a choć się nim cała rodzina cieszy i szczyci, gdym mu pokazał, że to o nim mowa, wypierał się tego kategorycznie. Bardzom ciekawy, czy jeszcze kogo więcej nie poznam z tych opisów, ale będzie sposobność, że i ja do tego zbioru jeden piękny życiorys dołączę. Tymczasem do widzenia we wrześniu.

*Przyjaciel.*

Kraków, 15 maja 1922.

Jestem w biurze. Niema tu wśród urzędujących ani jednego żyda. Zdaje mi się, że i protestanta na lekarstwo nie znajdzie. Kierownik biura, mąż poważny, dobrze mi znany praktykujący katolik. Rzuciłem okiem po ścianach. Golizna i jednostajna białość widocznie kogoś drażniła. Czuł potrzebę jakiejś ozdoby, jakiegoś oparcia, na którem mogłoby spocząć oko. Więc z widokówek rozwiesił desenie po ścianach. Nie wiem, skąd mi przyszła myśl poszukać oczyma krzyża lub Matki Boskiej. Szukałem daremnie, wśród katolików — nie znalazłem. Czemu? — Było mi jasnem, że żadna odpowiedź mieszkańców tego biura usprawiedliwić nie jest zdolna. —

Jestem u lekarza. Mam to szczęście, czy nieszczęście, odgadywać duszę człowieka z widoku ścian, któremi otaczać się lubi. Ściany sali ozdobiły reprodukcje greckich nagusów. Nie mam nic przeciw nim, jak tylko to jedno, że one kogoś wyparły, kto do jednej z tych ścian katolickich miał pierwsze prawo. Skądinąd wiem, że właściciel mieszkania za Matkę Boską Czestochowską nietylko Frynę i Minerwę, ale i sto greckich Olimpów byłby w piec rzucił, a ten Olimp na ścianach wcale z duszy właściciela nie wypływał. Więc z czego? Albo z braku refleksji, albo z jakiegoś źle pojętego oportunizmu.

W czasie potrzeby bolszewickiej znalazłem się pierwszy raz w życiu w żołnierskich kasarniach. Tu „estetyka“ bywa gościem nieznanym lub prawie nieznanym. Jakże się zdziwiłem, gdym nad tapczanem jakiejś niższej szarży ujrzał zdala pstrokaciznę widokówek. Dziś widokówka to najczęściej taka rzecz, że zanim na nią się spojrzy, trzeba wiedzieć, czy spojrzeć wypada. — Jeden ostrożny rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że kartki przedstawiały cały „światek żołnierski“ i dzieliły się na możliwe, znośne i całkiem nieznośne. — Rycerze! — pomyślałem sobie — gdzie wasze rycestwo? I kiedyż ono zdobędzie się znów na odwagę zawiesić, jeśli już nie ryngraf na piersi, to przynajmniej obrazek Niepokalanej Dziewicy na ścianie?

Czy trzeba mnożyć te spostrzeżenia? Na wołowej nie spisałby ich skórze! A czemu święte obrazy gdzieś się chowają? Czy one się nas wstydzą, czy my ich? Czy może zobojętniały nam i tylko tyle nas obchodzą, co bóstwa olimpijskie? Ej, czy przypadkiem nie mniej jeszcze! Obrazy ze ścian wypiera powoli jakaś tajemnicza ręka, wypiera je stale z miejsc, przez które się przesuwa jakaś cząstka życia *publicznego i towarzyskiego*, a zastępuje je naprzód tylko bohaterami narodowymi, bo to przecież rzecz chwalebna, potem dziełami sztuki mniej lub więcej obojętnej, potem surogatami piękna, potem otwartą i bezczelną brzydotą. Byleby resztki świętości zetrzeć z powierzchni życia chrześcijańskiego, zwłaszcza towarzyskiego i publicznego! Otóż ta sama czarna ręka w sowietach i w Czechach już całkiem otwarcie wyrzuciła krzyże z biur i ze szkół. Rządy i ludzie są tylko wykonawcami i ślepemi narzędziami. Ta czarna wola burzy i zaciera ślady Boga, aby powoli na ich gruzach pobudować sobie, jak za dobrych pogańskich czasów, pomniki i przybytki kultu piekielnego.

Obecny ruch katolicki ku „Poświęceniu rodzin“, stowarzyszeń, miast i państw Bożemu Sercu w niezmiernie konsekwentny sposób przeprowadza hasło „precz z pogaństwem!“ Zaczyna zaś od restytucji obrazów świętych na im przynależne miejsce. Pierwsze bowiem „precz“ dla pogaństwa dokonywa się przez zawieszenie obrazu Bożego Serca na naczelnem miejscu mieszkania.

Aby z tym ruchem iść w parze, wprowadźmy obrazy i symbole święte do biur, do pracowni, do naszych salonów.

O profanację świętości niema obawy, owszem świętości te same nie ucierpią, a życie uświęcą i podniosą. Może one kogo będą drażnić? To nie jest racja, aby rzecz dobrą zlikwidować. A spotka nas zarzut świętoszkostwa? To przyuczmy się nie dbać o szczekanie psa!

*Kolega.*

Warszawa, d. 11 maja 1922.

W święconem, które się u nas odbyło 29 kwietnia wzięło udział 20 kolegów, a wśród nich było dwu gości t. j. Dr. Rosinkiewicz i kap. R. Kornella; wszystko udało się bardzo dobrze i ładnie. Do Koła naszego zapisał się niedawno Kol. Zbigniew Miszke, wicekonsul w Tryeście, który jednak ma niebawem być przeniesiony do Kurytyby na miejsce Kol. K. Głuchowskiego.

Na zebraniu d. 5 maja załatwiono już ostatecznie sprawę Biura zleceń, które w dniu dzisiejszym rozpoczyna urzędowanie. Kol. Wiesław Skarzyński zaprosił całe nasze Koło do siebie do Studzieńca na majówkę na d. 28 maja. Wyjedziemy więc wieczorem w sobotę parowcem po Wiśle, a razem z nami pojedzie i X. K. Tomczak i w kaplicy p. Skarzyńskiego Mszę dla nas odprawi; wrócimy nad ranem w poniedziałek.

Odtąd zbieramy się na zebrania towarzyskie we wtorki o godz. 8 w nowym lokalu na Nowogrodzkiej 44 m 12, parter z bramy na prawo, a temi zebraniami zajmuje się komisja z Mecenasem A. Korneckim na czele. Mamy jeszcze projekt wycieczki statkiem do Gdańska, ale o tem później doniosę.

Brat mój Jerzy służy dalej w 12 p. ułanów w Krzemieńcu. Jest możliwość, że mnie przeniosą do Poznania. Pozdrowienia wszystkim księżom i kolegom załączam. *Jan Deskur.*

Warszawa, 24. maja 1922.

Będąc temi dniami za interesami w Wilnie, skorzystałem z chwili wolnego czasu i odwiedziłem zaczątek nowego na kresach „Chyrowa". Trafiłem na chwilę bardzo przykrą, bo właśnie kilka godzin przedtem umarł O. Czencz.

Dzięki uprzejmości O. Konopki zwiedziłem cały Konwikt. — Podziwiać należy, ile już zdziałano w tak krótkim stosunkowo czasie. — Mnóstwo ohydstwa pozostałego po Rosjanach usunięto już w zupełności, a intezywna praca na trzech frontach wre w dalszym ciągu i spodziewać się należy, że i kościół i kollegium zostaną wkrótce doprowadzone do stanu swego pierwotnego.

Wszystkie urządzenia konwiktowe to oczywiście na razie tylko jakby miniatura Chyrowa, ale rozwój widać na każdym kroku, choćby wspomnieć o wspaniałej sali popisowej, która jest już na ukończeniu i zostanie otwartą z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Najważniejsze jednak, że sami Konwiktorzy zrobili na mnie nadzwyczaj mile wrażenie. Podobnoś pilni i obowiązkowi, mają najrozmaitsze kółka i stowarzyszenia, które bardzo pomyślnie funkcjonują. — Wspomnę tu tylko: Kółko Czerwonego Krzyża, Kooperatywę studencką, Bibljoteczkę i czytelnię etc. O. Konopka dawał mi różne przykłady wy-

sokiego poczucia honoru uczniowskiego u młodych Konwiktorów wileńskich. — Chłopcy mają własny ogródek, w którym na wyścigi pracują pod kierunkiem jednego z Ojców. — Wogóle znacznie więcej praktycznej samodzielności, niż za moich czasów w Chyrowie — uważam to za postęp wielkiej bardzo wagi. — N. p. chłopcy sami sobie ścielą łóżka, szorują podłogi, czyszczą ubrania etc.. — są to wszystko rzeczy, które uczą poszanowania pracy fizycznej, a przytem sprawiają, że chłopak mimo swych teoretycznych studjów nie staje się kaleką życiowym pod względem praktycznym. — W czasie „studjum“ wszedłem niespodzianie na salę wraz z O. Konopką. Chłopcy uczą się sami bez dozoru i podobnoś wzorowiej i lepiej, niż niejedna klasa w Chyrowie pod okiem ojca prefekta! — W chwili, kiedy weszliśmy, trzydziestu kilku chłopców pod komendą jednego ze swych kolegów wzorowo się gimnastykowało: jest to tam zwyczajem po godzinie pracy przez kilka minut się gimnastykować dla odświeżenia umysłu i rozprostowania członków. — Po chwili komenda „siadać“ i wszystko sprawnie powraca do swej pracy. — Kiedy O. Konopka powiedział, że jestem dawnym wychowankiem chyrowskim, widziałem w oczach wszystkich żywe, serdeczne zainteresowanie się. — Na propozycję O. Konopki zaprodukowali mi sprawnie jedną ze swych studenckich pieśni. — W kilku słowach powiedziałem im, jak serdecznie my dawni Chyrowiacy interesujemy się naszymi najmłodszymi kolegami w Wilnie — w szczególności, z jakiem zajęciem odczytujemy w Kwartalniku listy ich, wysyłane do kolegów w Chyrowie. Przedstawiano mi też młodego autora tych listów.

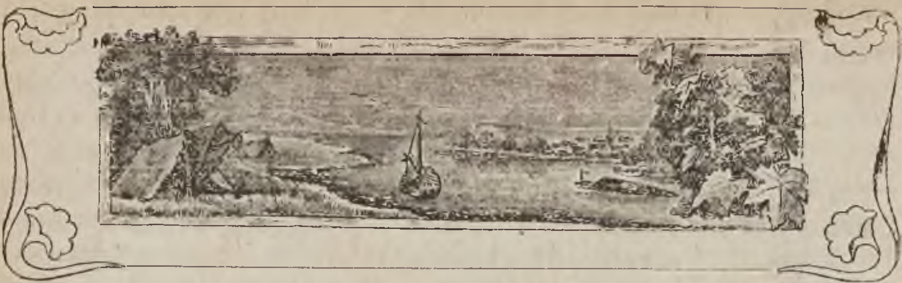
Zwiedzenie Zakładu było dla mnie prawdziwie wielką i głęboką radością. — Duch, z jakim się tam spotkałem u małych wychowanków, a przytem serdeczne, prawdziwie ojcowskie oddanie się Ojców swoim pupilom, gwarantuje, że zbożne to dzieło przyniesie już w najbliższej przyszłości na prawdę błogosławione owoce. — Życzyć Ojcom tylko wypada jak najpomyślniejszego rozwoju tej nowej wychowawczej placówki.

U mnie specjalnie nic nowego. Pracy zawsze moc — ciągle rozjazdy — a najczęściej na nasze kresy, co na razie do przyjemności nie należy, bo warunki mieszkania zwłaszcza są niżej wszelkiej krytyki.

Co do naszego Koła Zw. b. Ch. muszę Ojcu donieść, że dzięki kol. Korneckiemu zbieramy się teraz w każdy wtorek w idealnym na ten cel lokalu prywatnym. Przy obecnych ciężkich warunkach mieszkaniowych jest to rzeczywiście sukces nielada. Dotychczas zbieraliśmy się w cukierni, co z rozmaitych względów było niewygodne i krępujące.

Ważną bardzo jest rzeczą, że na zebraniach tych wysunął się na plan pierwszy moment rozrywki — jest to platforma, na której ludzie pracujący dzień cały stosunkowo najłatwiej i najchętniej się spotkają

*Józef Pragłowski.*



# Wiadomości o dawnych Kolegach.

## Po 25 latach: 1897—1922.

Kol. Józef Jorkasch-Koch po ukończeniu praw służył w namiestnictwie, dłuższe lata jako komisarz w Nisku; ożenił się. — X. Kazimierz Kostheim, najpierw ukończył konserwatorjum muzyczne w Wiedniu, poczem poszedł na teologję do Przemyśla. Wyświęcony na kapłana pracował w Albigowej, lecz zapadł ciężko na zdrowiu i leczy się. Kol. Stefan Łoś po ukończeniu studjów zaczął gospodarować w Chocinie. — X. Władysław Manasterski teologję ukończył we Lwowie; wyświęcony na kapłana pracował w Kochawinie i Brodach, a obecnie jest proboszczem w Podhorcach. — Kol. Marjan Markowski po ukończeniu praw służył w starostwach w Kossowie i Trębowli, ożenił się. — Kol. Juljan Midowicz, prawnik został świeżo zastępcą dyrektora Polskiej Dyrekcji ubezpieczeń wzajemnych w Krakowie. — Kol. Władysław Reklewski prawa ukończył w Krakowie, wstąpił do sądownictwa i służy w Limanowej‘ ożenił się. — Kol. Adam Strzyżowski, po ukończeniu praw we Lwowie gospodarował; wywieziony na Sybir wrócił po 6 latach i zgłosił się do zakonu Tow. Jez. — Kol. Eugenjusz Strzyżowski po ukończeniu praw we Lwowie wstąpił do namiestnictwa, a obecnie jest starostą w Borszczowie. — Kol. Teofil Trzciński filozofję studjował w Krakowie, gdzie poświęcił się sztuce dramatycznej i pisywał krytyki teatralne; obecnie jest dyrektorem teatru im. Słowackiego. — Dr. Tadeusz Włyński medycynę ukończył w Krakowie, a obecnie jest lekarzem w Przemyślu; o innych nie mamy żadnych wiadomości.

Zmarli z tej klasy: ś. p. Władysław Heinrich, Inż. Władysław Koszko, Dr. Marjan Marasse, Gustaw Porębski, Antoni Wiwulski i Dr. Kazimierz Żebracki RIP.

## Po 10 latach: 1912—1922.

W gronie kolegów tej klasy wojna poczyniła najliczniejsze szczerby, gdyż aż 7 poległo na polu bitew lub zmarło skutkiem wojennych chorób.

Kol. Stanisław Chobrzyński z wojska austr. przeszedł do polskiego, gdzie dotąd służy jako por. piechoty; ożenił się. Kol. Witold Choynowski agronomję studjował w Krakowie, w czasie wojny służył w Rosji, potem w polskiem wojsku; ożenił się i gospodaruje w rodzinnym majątku Słucz. — Kol. Jan Deskur agronomję studjował w Wiedniu, z wojska austr. przeszedł do polsk. w randze kapitana artylerji; ożenił się i pracuje w Warszawskiem Tow. Ubezpieczeń. — Kol. Zygmunt Domański agronomję studjował w Krakowie, w czasie wojny służy w Rosji, następnie w polskiem wojsku; ponieważ rodzinny jego majątekł Zaladzie pozostał za granicami Polski, wstąpił do starostwa w Nieświeżu, gdzie też wiele pracuje w miejscowych organizacjach. — X. Stanisław Dunikowski najpierw był na prawach, potem służył w wojsku, z którego uwolniony, wstąpił na teologję w Krakowie, gdzie 29 czerwca ma otrzymać święcenia kapłańskie. — Kol. Stanisław Górkiewicz agronomję studjował w Krakowie, potem służył w legjonach, z których uwolniony zaczął gospodarować w rodzinnym majątku Toporzyska. — Kol. Gustaw Hinzinger uwolniwszy się z wojska, ukończył agronomję w Krakowie, ożenił się i jest inżynierem rolniczym w Krakowie. — Kol. Eustachy Horodyński studja techniczne rozpoczął w Antwerpji, w czasie wojny był w Rosji zajęty w cukrowni, obecnie w Krakowie pracuje w fabryce automobilów. — Kol. Henryk Jakubowski akademję wojskową ukończył w Wiener-Neustadt, służy w wojsku pols. w randze majora kawalerji w Bielsku; ożenił się. — Kol. Kazimierz Kieszkowski utraciwszy rękę w wojsku austr. przeszedł do polskiego. z którego wyszedł w randze kap. art., ożenił się i gospodaruje w Więckowicach. — Kol. Eugenjusz Korecki filozofję ukończył w Krakowie i poświęcił się dziennikarstwu, pracując w Redakcji „Głosu Narodu“, skąd przeniósł się do Wilna. — Kol. Władysław Korzeniowski służy dalej w wojsku jako kapitan w Warszawie. ożenił się. — Kol. Tadeusz Krzyszkowski jako medyk dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd w roku zeszłym wrócił do Krakowa. — Kol. Henryk Linderski akademję eksportową ukończył w Wiedniu, z wojska polsk. wyszedł w randze kap. art. a obecnie pracuje w Borysławiu przy „Polskiej Nafcie“ — Dr. Jan Lubaczewski, prawnik, po zwolnieniu z wojska polsk. został kandydatem adwokackim w kancelarji Dra Rosinkiewicza we Lwowie, gdzie d. 3 VI. odbył się jego ślub z p. Marją Zboińską. — Kol. Stanisław Niewiadomski po wyjściu z wojska kończy akademję Dublańską. — Kol. Wiesław Pożakowski służy dalej w wojsku jako rotmistrz ułanów. — Kol. Józef Pragłowski agronomję ukończył w Lipsku, ożenił się, jakiś czas służył w polskiem wojsku, a obecnie pracuje w Warszawie w tow. exportu drzewa. — Kol. Leon Schnür-Pepłowski pierwsze lata wojny służył w legjonach, gdzie jest obecnie, nie wiemy. — Kol. Bohdan Sołtan agronomię studjował w Warszawie i Moskwie, potem gospodarował na

Wołyniu, a obecnie w Grodzieńskiem. — Kol. Ludwik Starowieyski po ukończeniu agronomji ożenił się; jakiś czas służył w polsk. wojsku, a obecnie gospodaruje w Starejwsi. — Kol. Władysław Świdrygiełło z wojska austr. dostał się do niewoli rosyjskiej skąd wydostawszy się służył w wojsku polskiem. — O innych kolegach nie mamy wiadomości.

Polegli z tej klasy: S. p. Filip Axentowicz, Władysław Biliński, Tadeusz Czauderna, Lech Gluziński, a zmarli wskutek chorób nabytych na froncie: Adam Białogórski, Kazimierz Gromnicki, Tadeusz Strzelecki. R. I. P.

*
* *

J. E. X. Biskup Edward O' Rourke przybył na stałe do Gdańska jako delegat apostolski. O. Stanisław Hankiewicz, misjonarz w Rodezji, bardzo ciężko chorował, ale już powraca do zdrowia.

Kol. Józef Birkenmajer między innemi donosi: „Choć już dawno jestem cywilem, otrzymałem odznakę „Krzyż walecznych". Ślub mój z p. Marją Jętkiewiczówną odbędzie się w Warszawie d. 20 sierpnia. Tam też od wakacyj obejmuję posadę w gimnazjum Górskiego. W czerwcu odbędzie się w Krakowie ślub mego brata Romana z p. Stefanią Przędzalską; jest on dalej asystentem fizyki na uniwersytecie. Brat Alfred służy jako kapitan dalej w Krakowie. Aleksander jedzie w czasie wakacyj do Paryża w celach naukowych".

Kol. Zbigniew Hryniewiecki donosi, że po licznych i ciężkich wojennych przejściach, uwolniwszy się z wojska studjuje leśnictwo w Poznaniu. — Por. Zygmunt Sobański wyszedł ze Szpitala w Poznaniu i wrócił do swego pułku do Zamościa. — Por. Karol Wiśniewski służąc dalej w wojsku, pracuje oświatowo wśród żołnierzy w Złoczowie. — Kol. Stanisław Żurakowski po strasznych przejściach wydostał się z bolszewickiego piekła na Podolu i przebywa w Helenkowie, majątku kol. Franciszka Milińskiego. — Kapitan Marjan Strzyżowski służy po powrocie z Rosji w Grudziądzu. — Kol. Stefan Łubkowski kończy medycynę we Lwowie, gdzie również uwolniwszy się z wojska studjuje kol. Karol Kuhl.

X. M. Kuznowicz ogłosił w gazetach, że d. 11 czerwca odbędzie się w Krakowie poświęcenie fundamentów i rozpoczęcie budowy Domu X. Skargi w Krakowie.

Dr. Stanisław Bauman i Zygmunt Sobański zwracają się tą drogą do swych kolegów, aby gremjalnie wzięli w tym roku udział w zjeździe d. 24 września w Chyrowie, gdyż ich dziesięciolecie z powodu wojny nie było uczczone.

Kol. Jan Kuhn nadsyła następujące zawiadomienie: „Zebrania abiturjentów z r. 1911 odbywają się w Krakowie w każdą pierwszą sobotę miesiąca, przyczem uczestnicy składają po 500 mp. na fundusz koleżeński. Koledzy pozamiejscowi proszeni są o zasilanie w miarę możności funduszu, jakoteż o branie udziału w razie bytności w Kra-

kowie w zebraniach. Informacji udziela Jan Kuhn, Kraków Rynek, Firma Braci Bilewskich".

Inż. Wł. Heller i R. Rudniewski-Richtman, właściciele i kierownicy fabryki aparatów radiotelegraficznych „Farad" w Warszawie, ofiarowali Konwiktowi piękny i cenny podarek, jakim jest aparat odbiorczy telegrafu iskrowego. Służyć ma on do odbierania depesz zegarowych z Eiffla lub Nauen, jakoteż do objaśnienia praktycznego uczniów, na co Ministerjum poczt i telegrafów przy odpowiednich zastrzeżeniach zezwolić raczyło.

Dr. Stanisław Kuhn donosił w kwietniu, że wyjechał z Poznania do Berlina na urzędowe mające się tam odbywać konferencje. — Dr. Stefan Glixelli, profesor na uniwersytecie w Wilnie nadesłał do Chyrowa swą pracę p. t. O nauce języków romańskich w Wilnie 1781—1832. Dr. Aleksander Birkenmajer nadesłał nam swą pracę p. t. Witelo e lo studio di Padova.

Poznańskie Koło Związku Ch., jak donosił Dr. S. Sałkowski urządziło sobie majówkę w Ludwikowie, gdzie zwiedziło Kociołowe jezioro.

Doszła już nas pewna wiadomość, że ś. p. Jan Grzybowski zginął w czasie śląskiego powstania d. 25 maja pod Olesnem, a z 6 p. ułanów przyszło doniesienie, że został odznaczony Krzyżem walecznych.

Redakcja Kwartalnika czuje się w obowiązku złożyć serdeczne Bóg zapłać wszystkim, którzy w ubiegłym r. szk. swem materjalnem poparciem przyczynili się do utrzymania wydawnictwa Kwartalnika. Do tych należeli: WW. pp. Krawczyński, Jan Choiński-Dzieduszycki, L. Myszkowski, Z. Stocki-Sosnowski, X. A. Dobiecki, Inż. M. Przetocki, A. Konopczyna, X. Dr. Jełowicki, A. Ulanowska, X. Prowincjał Sopuch, S. Moraczewski, X. L. Ziemski, Z. Sobański, X. J. Słonkowski, A. Surówczyna, J. Lewicka, P. Trzcińscy, P. Chmielowski, W. Jełowicki, P. Austowa, L. Łoboś, S. Kostheim, R. Rudniewski, P. Wołłodkowa, P. Wiśniewska, A. Sroczyński.

W ostatnich miesiącach odwiedzili Konwikt Koledzy: R. Liwicki, J. Mencel, J. Sławikowski, Fr. Politalski, W. Reklewski, Dr. J. Nowosielecki, J. Styfi, Jan Kieszkowski, J. Pragłowski, A. Sroczyński, S. Moraczewski, B. Dębicki, Z. Socha, J. Gerżabek, S. Wilczewski.

**Czyś wysłał wkładki do Związku 1200 mk?**
**I na Kwartalnik 500 mk?**

# Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Z Wilna ze szkoły św. Kazimierza donoszą: Wreszcie doczekaliśmy się wiosny, a z nią i połączenia z Polską i z wami. W wielką sobotę przyjechał tu p. Naczelnik Piłsudzki, a nazajutrz był na sumie w katedrze.

Ceremonje wielkotygodniowe odprawialiśmy w naszym kościele, a nowy grób P. Jezusa urządzono bardzo ładnie. Rezurekcja wypadła świetnie: celebrował X. Bp. Bandurski, wojsko brało udział z muzyką, pochodnie, łuki lamp elektrycznych, porządek wzorowy. Nadto gruchnęła po mieście wieść przed rezurekcją, że będzie na niej p. Naczelnik, co się jednak nie spełniło, ale ludzi było mnóstwo.

We wtorek 18 kwietnia w Ostrejbramie wręczono p. Naczelnikowi srebrne klucze w obecności p. Ministra Ponikowskiego i Prymasa Kard. Dalbora na znak oddania się Wileńszczyzny, poczem podpisano uroczyście akt wcielenia jej do Polski i odśpiewano uroczyste „Te Deum", o czem liczne strzały armatnie ogłosiły światu, a na baszcie zamkowej ukazał się olbrzymi sztandar z białym orłem. We środę zaś obchodzono pamiątkę uwolnienia Wilna z pod bolszewików: Msza polowa, rewja wojska w obecności Naczelnika, odznaczenie generała Żeligowskiego. Nasi chłopcy pomimo świątecznego rozproszenia brali w tem wszystkiem udział, występując ze swym nowym sztandarem, na którego jednej stronie jest św. Kazimierz. a na drugiej orzeł biały. Na raucie, wydanym na cześć p. Naczelnika był O. Rektor Sobaś i O. K. Konopka.

W czasie świąt odwiedził naszych chłopców chyrowski konwiktor Dowgierd; już się z nimi zaprzyjaźnił i opowiadał im wiele o Chyrowie. W ostatnich czasach powstało w naszej szkole kilka pożytecznych instytucyj za poradą i kierunkiem p. Wolskiego, wileńskich szkół nauczyciela. Do tych należą: kasa oszczędności, kooperatywa, komitet czerwonego krzyża, który w każdej klasie dba o higjenę, pilnuje porządku, ogląda, czy ręce mają uczniowie czyste i t. d. Nadto amerykański komitet Czerwonego Krzyża dopomógł nam bardzo do założenia ogródka botanicznego, dostarczając za półdarmo wszelkich potrzebnych narzędzi i t. d. Ogródkiem zajmuje się X. Kościsz, a chłopcy chętnie w nim pracują, tylko wiosna tu o wiele późniejsza, a drzewa zaledwie się zielenić poczęły.

Dawny starych naszych Ojców refektarz Moskale zamienili na żołnierskie więzienie, a obecnie przerabiamy go na salę popisową. Br. Kumka już kończy jej ozdoby i wkrótce będzie bardzo ładnie wyglądać.

Nadszedł 3 maja. Mszę w katedrze celebrował X. Bp. Matulewicz, kazanie na temat słów „Przykazanie nowe daję wam, abyście się spo-

łecznie miłowali“ wygłosił X. Bp. Bandurski. Potem kilkutysięczny tłum udał się w pochodzie do Ostrejbramy, gdzie odśpiewano: Pod Twoją obronę, w czem wzięła też udział nasza szkoła ze swoim sztandarem. Tegoż dnia u nas w kościele rozpoczęto budowę chóru, przyczem wmurowano odpowiedni dokument. Dawny chór był przez prawosławnych zburzony,

Szkoła nasza uczciła pożegnalnym wieczorkiem odjeżdżające pp. delegatki amerykańskiego Czerwonego Krzyża, o czem dał sprawozdanie „Dziennik Wileński“. D. zaś 18 maja witały wszystkie szkoły a z niemi i nasza bawiącego w Wilnie czasowo p. Władysława Mickiewicza, starca 86 cio-letniego.

Całe Wilno teraz zajęte zbliżającą się jubileuszową uroczystością z powodu 400 letniej rocznicy kanonizacji św. Kazimierza. Będzie się ją obchodzić 28, 29 i 30 maja, a katedra z tej okazji otrzymała tytuł bazyliki. W niedzielę d. 28 maja ma przyjść z katedry do naszego kościoła procesja z trumienką św. Kazimierza, a na nieszporach ma mieć kazanie nasz O. Rektor.

D. 19 maja umarł nagle koło południa O. Duchowny X. Władysław Czencz; w niedzielę 21 maja popołudniu odbył się jego pogrzeb przy licznym udziale wiernych i duchowieństwa.

Marki wileńskie już widać kasują, bo ostatni list przyszedł do Chyrowa z polską marką pocztową.



*X. W. CZENCZ T. J.*

† w Wilnie 19. V. 1922.

# Krzyż.

**Czemu ty na mnie patrzysz tak nieczule,**
**Jakbyś nie wiedział, co znaczą te rany,**
**Co ten krzyż znaczy i te krzyża bóle**
**I ten shańbiony i ukrzyżowany?**

Czy ci to dzisiaj przypominać trzeba,
Kiedy tak słodko śnisz w krzyża pobliżu,
Żem ja z mojego na to zstąpił nieba,
Żeby za ciebie umrzeć na tym krzyżu?

O — gdybyś wiedział, co się w krzyżu kryje,
Ile tam szczęścia, spokoju i chwały —
I ile krynic z tego krzyża bije —
I ile nieba łask w nim poskładały!

Lecz może... kiedyś... kochając bez miary,
Inaczej poczniesz myśleć i wybierać:
I przyjdziesz prosić o ten dar nad dary,
By móc na krzyżu i żyć i umierać.

O — jak me serce czeka onej chwili,
I jak się żądzą tego szczęścia pali!
Wiesz ty, że wtedy razem będziem żyli
I razem będziem niebo zdobywali?

Tymczasem często w krzyż patrz rzewną duszą,
I przechodź mękę moją po kolei,
A wnet te myśli serce ci poruszą
Tchnieniem miłości, żalu i nadziei.

Patrz w krzyż i słuchaj... a ten krzyż ci powie
Więcej, niż znajdziesz w wszystkich mędrców zdaniu;
Tam mię tak nieraz poznasz w jednem słowie,
Jak Magdalena po mem zmartwychwstaniu.

Kiedy twą duszę taki ból ogarnie,
Iż zda się, że go serce nie pomieści:
Patrz w krzyż natenczas i w moje męczarnie,
A w moich ranach utop twe boleści.

Gdy cię ubóstwo jak głaz przygniecie,
I tylko widzieć będziesz grób otwarty:
Patrz w krzyż i wspomnij, jak ja — twój Bóg przecie,
Umarłem za cię, z wszystkiego odarty.

A gdy ci ludzie ciężko skrwawią serce
I za ofiary zapłacą ci złością:
Patrz w krzyż i wspomnij, jak za me morderce
Ja się na krzyżu modliłem z miłością.

Nieraz cię smutku czarna noc otoczy,
I szatan grot ci rozpaczy doradzi:
O — wtedy, wtedy na krzyż podnieś oczy,
A krzyż jak słońce ciebie poprowadzi.

Kiedy się ujrzysz sierotą na świecie,
Gdy cię opuści wszystko do ostatka:

Krzyż ci przypomni, jak cię kocham przecie,
I powie tobie, gdzie jest twoja matka.

Gdy cię namiętność owionie swem tchnieniem
I wlewać będzie w duszę jad wężowy:
To krzyż cię samem uleczy spojrzeniem,
Tak jak na puszczy ów krzyż Mojżeszowy.

Chociażbyś nawet skalan grzechów trądem,
Drżąc myślał tylko o sądzie i karze:
Pod krzyż ze skruchą uciecz przed mym sądem,
A znowu ujrzysz, jak wskrzeszam Łazarze.

Pamiętasz jeszcze, jak to sercem całem —
Choć sam okrutnie na krzyżu rozpięty —
Łaskę łotrowi i niebo oddałem?
Łotrem wszedł na krzyż, a z krzyża zszedł święty.

Nie drżyj przed krzyżem. I Święci się bali,
A przecież biegli do krzyża przystani
I przezeń w niebo ze mną wstępowali,
Jak ja zwycięzcy, bo... ukrzyżowani.

Ukochaj tedy słodkie drzewo krzyża,
Całuj go często i patrz weń z rozkoszą,
A wnet poczujesz, jak do Boga zbliża
I jak on nosi tych, którzy go noszą.

Kogo me serce umiłować raczy
I tron mu wieczny przygotuje w niebie,
Tego tu wprzódy krzyżem swoim znaczy
I na krzyż każe wbić go koło siebie.

Wtedy na krzyżu, tak jak na Taborze,
I ty się zmienisz w tem mojem pobliżu,
I — jak Piotr święty — zawołasz: „O, Boże!
Jakże to przecie dobrze na twym krzyżu!"

A kiedy umrzesz na krzyżu i z dłoni
Wyjmą ci krzyż ten, coś tu łzami rosił:
To na sąd weźmiesz z tej ziemskiej ustroni
Tylko twe czyny i krzyż, któryś... nosił.

Z palmą męczeńską i z wieńcem na skroni,
Pójdziesz z weselem przed sądu zebranie
I rzeczesz — jasny krzyż podnosząc w dłoni:
„Jezu! daj niebo: to mój dyplom na nie!"

*
* *

Więc kiedyż, kiedyż... kochając bez miary,
Inaczej zaczniesz myśleć i wybierać
I przyjdziesz prosić o ten dar nad dary:
By módz na krzyżu i żyć i umierać?..

# XII. SPRAWOZDANIE
## CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI.

Tegoroczny prezes K. Kopecki na walnem zebraniu Koła d. 14 maja odczytał następujące sprawozdanie:

Młodociane nasze Koło zaprawia się do pracy oświatowo-społecznej przez wzajemne uświadamianie się o potrzebach Ojczyzny, przez samokształcenie się w obywatelskich cnotach według haseł i nawoływań X. Skargi i wielkich miłośników Ojczyzny.

W roku ubiegłym liczyło Koło 92 członków. Prócz tygodniowego korzystania ze wspólnej czytelni i bibljoteczki, mieliśmy 5 zebrań ogólnych i 10 posiedzeń wydziału. W czasie zebrań ogólnych były następujące odczyty: O wycieczkach krajoznawczych — kol. Surówka, O pracy i zajęciach wakacyjnych — kurator X. Bzowski, Hetman Chodkiewicz — prezes Kopecki, Miłość Ojczyzny w czynie ucznia — kol. Zarzycki, Dlaczego kochamy Mickiewicza? — kol. Weidel, a nadto X. Blajer miał z obrazami świetlnemi odczyt o sztuce greckiej.

Z bibljoteczki, która w tym roku wzrosła o 54 numera, korzystało 65 członków pożyczając przeciętnie po 4 książki i broszury.

Koło wydało „Kalendarzyk dla uczącej się młodzieży“, który w krótkim czasie prędko się rozszedł w 3000 egz. wśród młodzieży wszystkich większych miast Polski. Nadto wydano 11000 pocztówek skargowskich.

Do składnicy sprowadzono 216 broszur w 1664 egzemplarzach, z czego znaczną część rozszerzono w różnych stronach kraju.

Urządzona przez Koło loterja fantowa, prócz rozrywki, przyniosła na cele Koła znaczniejszy dochód, z którego będziemy mogli wydać Kalendarzyk na rok następny w większym nakładzie.

Bratnia Pomoc Koła wsparła materjalnie dwu potrzebujących Kolegów.

Oceniając należycie doniosłość pracy ręcznej, założyło Koło kurs introligatorski, na którym nauczyło się zwykłej oprawy książek 38 kolegów, a oprawiło w tym roku 210 książek.

Czuliśmy się następnie w obowiązku choć w części wznowić pracę naszych poprzedników przez sadzenie drzewek na zniszczonej przez wojnę alei Grunwaldzkiej.

Korzystając z założonej przez Związek Chyrowiaków Kasy oszczędności, złożyli do niej koledzy 42000 mp.

Wreszcie należy zanotować, że Koło dnia 13 marca wysłało do Ojca św. Piusa XI adres z prośbą o błogosławieństwo podpisany przez wszystkich członków.

Sprawozdanie Kasowe bardziej szczegółowo przedstawi naszą skromną działalność oraz ofiarność na narodowe cele.

## SPRAWOZDANIE KASOWE.

### Kasa główna.

| | |
|---|---|
| Przychód: | |
| Z r. poprzedniego . . . . | 184 mp. |
| Wkładki członków . . . . | 7950 „ |
| Z loterji fantowej . . . . | 39440 „ |
| Składki i dary nadzwyczajne . . | 4484 „ |
| Zwrot pożycz. intr. . . . | 2000 „ |
| Razem . . | 54058 mp. |
| Rozchód: | |
| Bratnia pomoc . . . . | 10100 mp. |
| Broszury rozrzucone . . . | 7092 „ |
| Książki do bibljoteki . . . | 3890 „ |
| Aleja Grunwald. . . . . | 3000 „ |
| Prenumerata . . . . . | 2020 „ |
| Pożyczka introlig. . . . . | 2000 „ |
| Udział Tow. wydawn. . . . | 1000 „ |
| Na inwalidów Górnośląskich . . | 750 „ |
| T. S. L. i Opieka . . . . | 530 „ |
| Porta i inne drob. . . . . | 228 „ |
| Do przeniesienia na rok następny . | 23448 „ |
| Razem . . | 54058 mp. |

### Składnica.

| | |
|---|---|
| Sprzedano broszur za . . . | 25377 mp. |
| Zapłacono rachunki . . . . | 25377 „ |

### Własne wydawnictwa.

| | |
|---|---|
| Rozchód: | |
| Koszta nakładu . . . . | 77160 mp. |
| Dary . . . . . . | 15000 „ |
| Razem . . | 92160 mp. |
| Przychód: | |
| Sprzedaż wydawnictwa . . . | 68905 mp. |
| Dary . . . . . . | 15000 „ |
| Niedobór . . . . . | 8255 „ |
| (Materjał zapas.) . . . . | |
| Razem. . . | 92160 mp. |

**Bratnia pomoc.**

Przychód:

| | |
|---|---|
| Pozostałość z roku zeszłego . . | 794 mp. |
| Przychód . . . . . | 12620 „ |
| Odsetki . . . . . . | 40 „ |
| Razem . . | 13454 mp. |

Rozchód:

| | |
|---|---|
| Udzielono pomocy . . . . | 12100 mp. |
| Pozostaje na rok przyszły . . | 1354 mp. |

**Introligatornia.**

| | |
|---|---|
| Za oprawę książek . . . . | 23345 mp. |
| Wydano na materjał . . . | 20750 „ |
| Pozostaje . . | 2595 mp. |

Po tem sprawozdaniu odbyły się w Kole wybory z wynikiem następującym: Prezes — Bolesław Surówka, wiceprezes — Antoni Kozłowski, sekretarz — Jerzy Rosiński, skarbnik — Józef Dobrostański, wydziałowi: B. Lechowicz, B. Bartoszek, Z. Baczyński, Z. Grabski, . Ciosiński i T. Gluziński.



# PAMIĘCI ZMARŁYCH.

## Ś. p. O. WŁADYSŁAW CZENCZ T. J.

Założyciela naszego pisemka uczcićby należało dłuższem wspomnieniem, jednak aby tego nie odkładać do listopadowego zeszytu, musimy się zadowolić małą wiązanką szczegółów z jego życia, które mamy pod ręką.

Piętnastoletni uczeń gimnazjum w N. Sączu wstępuje d. 4 sierpnia 1865 r. do nowicjatu w Starejwsi, aby się poświęcić na służbę Bogu w zakonie, na służbę, która miała trwać lat 57. Nauki filozoficzne ukończył w Śremie w Poznańskiem, teologiczne w Krakowie, gdzie w r. 1881 d. 26 lipca otrzymał z rąk X. Bpa Dunajewskiego święcenia kapłańskie.

W szkole nad młodzieżą pracował jako nauczyciel religji, historji i literatury polskiej oraz języka francuskiego w Tarnopolu lat 8, a w Chyrowie lat 4. Tu w r. 1893 wydaje na październik pierwszy zeszyt naszego pisemka „Z Chyrowa", poczem jeszcze redaguje 3 następne zeszyty. W r. 1894 zostaje przeniesiony do Krakowa, gdzie przez szereg lat pisuje w Przeglądzie Powszechnym, Misjach, Intencjach Apostolstwa Modlitwy i innych czasopismach.

Z większych prac O. Czencza zasługuje na uwagę dłuższa jego rozprawa drukowana w Przeglądzie r. 1895 o wielkim chrześcijańskim poecie Prudencjuszu. Z utworów poetyckich rozrzuconych po różnych czasopismach i książkach możnaby złożyć osobny tom poezyj. Najwyżej ceniono wiersz na jubileusz X. Kardynała Ledóchowskiego, wiersze: Pod Mompelier, Niepokalana, Arcykapłan Betulji, i niektóre znane z Kwartalnika, do którego na dwudziestopięciolecie nadesłał O. Czencz, specjalny list, umieszczony w 94 zeszycie. Ostatni wiersz napisał O. Czencz ku czci św. Kazimierza na jubileusz wileński p. t. Tędy za mną.

Ambona jednak i rekolekcje to, zdaje się, główne pole prac i zasług O. Czencza. Obdarzony od Boga darem wymowy oraz niezwykłego ognia i zapału, umiał zainteresować,

przykuć i porwać słuchacza. Czytywał bardzo wiele, a lekturę wyzyskiwał zawsze do swych prac kaznodziejskich, stąd jego rekolekcje czy kazania były zawsze aktualne zwłaszcza w walce z socjalizmem i w karceniu błędów społecznych. Przy każdej sposobności nawoływał do popierania chrześcijańskiego handlu, do omijania sklepów żydowskich, w myśl hasła: Swój do swego. Kazania marjańskie były też ulubionym jego tematem, a mówił je z poetyckim polotem. Jako kaznodzieja znany był w całej Małopolsce, gdy się zaś otworzyło Królestwo, i tam zaczął siać ziarna ewangelicznej prawdy, a zwłaszcza w Jędrzejowie u grobu bł. Wincentego Kadłubka, gdzie chętnie pracował wśród założonej i rozwijającej się Sodalicji M.

W r. zeszłym został O. Czencz wysłany do Wilna, gdzie miał wstępną egzortę przy otwarciu szkoły św. Kazimierza. W grudniu ciężko chorował, lecz na wiosnę powrócił do zdrowia i miał w poście rekolekcje, na których jak nam donoszono, „O. Czencz dziś wieczorem mówił 3 godziny — od 7 do 10, a słuchano go z wielkiem zajęciem".

Tymczasem otrzymujemy telegram, że O. Władysław d. 19 maja umarł. Do południa dnia tego, piszą nam z Wilna, był niezwykle ożywiony i w doskonałym jak zwykle humorze, a gotował się do egzorty, którą jako O. Duchowny miał w tym dniu mieć do nas. Siadamy do obiadu, a O. Duchownego niema. Biegnie jeden z Braci do pokoju, wraca i woła Ojców. Idziemy, a ś. p. O. Czencz wsparty na oknie siedzi na krześle, jak gdyby zasnął. Udzielono mu tylko namaszczenia Olejami św. Już nam dnia tego nie trzeba było egzorty. Pogrzeb odbył się w niedzielę po południu 21 maja. Tak ten 72 letni starzec zakończył swe życie na posterunku i rozpoczął pierwszą w Wilnie mogiłę naszą.

## Ś. p. EMILJAN STANISŁAW MAJEWSKI.

Nasze tablice z poległymi ś. p. kolegami są niedokładne, bo brak na nich nie tylko ś. p. Jana Grzybowskiego, ale i 44 śp. E. Majewskiego; o śmierci jego dopiero tak późno otrzymaliśmy pewną wiadomość, sądzono bowiem, że dostał się tylko do niewoli.

Poległy pod Korcem E. Majewski ur. w r. 1894 w Gruszce, maturę zdał w Chyrowie w r. 1913. We Lwowie ukończył akademję handlową i uczęszczał na prawa. W wojnie światowej

wej walczył na froncie włoskim; na Monte Tomba był ranny i odznaczony. W wojsku polskiem był oficerem podhalańskiego pułku, poczem zgłosił się na front wschodniej Małopolski, a przydzielony do 18 p. p. przebył całą kampanję polsko-ukraińską.

Przed wyprawą kijowską, pisze wuj zmarłego Kol. Longin Łoboś, bawił u mnie w Taurowie na urlopie i poraz pierwszy z ciężkiem sercem odjeżdżał w pole; zdaje się przeczuwał, iż więcej nie powróci.

Jako porucznik 18 p. p. przy odwrocie z pod Kijowa, odcięty ze swym bataljonem od polskiej armji, a otoczony dywizją bolszewicką, padł 30 czerwca 1920 r. pod Korcem, ugodzony odłamkiem granatu w głowę.

Ś. p. Emil cieszył się w Konwikcie miłością kolegów, podobnież i w I p. bośniackim, jakoteż w polskiem wojsku był bardzo kochany przez żołnierzy, a przez przełożonych ceniony, jako zdolny i odważny oficer.

## Ś. p. Dr. ANTONI PENDIUK.

Urodzony we Lwowie w r. 1886, ukończył całe gimnazjum w Chyrowie a maturę zdał w r. 1907. Ukończywszy prawa w rodzinnem mieście oddał się adwokaturze. Z Rudek, gdzie otworzył kancelarję, uchodząc w czasie najazdu rosyjskiego, zaziębił się i odtąd wciąż zapadał na płuca, lecząc się w Zakopanem.

Jako adwokat w Rudkach zjednał sobie poważanie i sympatję w okolicy, gdzie pracował jako obywatel i na polu społecznem; toteż po śmierci „Słowo Polskie“ uczciło go wspomnieniem, na które sobie zasłużył prawym charakterem i miłością Polski, dla której wiele ucierpiał.

Umarł w Rudkach d. 24 kwietnia b. r. zaopatrzony św. Sakramentami. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

## Ś. p. O. STEFAN DZIERŻANOWSKI T. J.

Nie wielu, bo tylko 15 konwiktorów mamy w Zakonie Tow. Jezus. Pierwszy zmarły Chyrowiak-Jezuita to O. Felicjan Krzemiński, a teraz znów nam P. Bóg zabrał do siebie ś. p. O. Dzierżanowskiego.

Najmłodszy z trzech braci Chyrowiaków Stefan urodził się d. 25 grudnia 1881 w Zbarażu. W Chyrowie kształcił się od r. 1892 do 1898, a w Kongregacji ś. Aniołów Stróżów był prefektem. Do zakonu wstąpił 14 września 1898. Choroba oka i jego operacja bardzo mu utrudniała studja, aż dopiero za dyspenzą Ojca św. Piusa X. w r. 1914 otrzymał święcenia kapłańskie 10 listopada w Krakowie z rąk X. Bpa Nowaka. Ostatnie śluby złożył d. 2 lutego 1918 w Chyrowie, gdzie też większą część swego zakonnego życia spędził jako wychowawca młodszych klas. A swym obowiązkom oddał się z całem poświęceniem i zaparciem się siebie nie szczędząc sił, aby tylko tę młodzież do Boga prowadzić, a pobyt jej w Konwikcie szlachetnemi rozrywkami uprzyjemnić. W przerwach i w czasie wakacyj pracował też również gorliwie wśród ludu na Podlasiu.

W ostatnich latach zajmował się i sceną konwiktową; w zimie, jak się zdaje, zaziębił się w teatralnej garderobie, nabawiając się reumatyzmu stawowego i zapalenia nerek. Choć się czuł już chory, jednak nie chciał opuszczać jako prefekt swej I. klasy i pragnął dotrwać na posterunku aż do rozjazdu swych chłopców na wielkanocne święta.. Zaraz w wielkim tygodniu położył się, aby już nie wstać. Do tamtych chorób dołączyło się w końcu zapalenie płuc i spowodowało śmierć d. 5 czerwca w poniedziałek koło g. 4 z rana.

W czasie długiej choroby zgadzał się z Wolą Bożą i pragnął śmierci, jeśliby już pracować dłużej nie mógł. Wśród młodzieży konwiktowej śmierć O. Dzierżanowskiego wywołała smutek i żal wielki. Dziwnie umiał łączyć zmarły serdeczną pobożność z miłą i pociągającą wesołością usposobienia, która go nie odstępowała nawet w chorobie. W ostatnich kilku dniach i nocach czuwali przy zmarłym księża, a umarł w obecności O. Wł. Konopki i Br. Boreckiego. Jest to w Chyrowie pierwsza śmierć na stanowisku prefekta.

**R. i. p.**

# Na pożegnanie maturzystom.

A imię Dziewicy — Marja, które w tłomaczeniu Gwiazdę morza oznacza... Przesławną jest i niezwykłą ta Gwiazda, co unosi się ponad bezbrzeżnym oceanem życia, zasługami świetna, przykładem jaśniejąca.

O ktokolwiek się czujesz w swem życiu rozbitkiem raczej morskim wśród burz i piorunów niż spokojnym tej ziemi pielgrzymem, nie odwracaj oczu od światła tej Gwiazdy, jeśli nie chcesz być powalonym przez burze.

Gdy pokus wichura uderzy na ciebie, jeśli smutek owładnie twą duszą: wejrzyj na oną Cwiazdę, wzywaj Marji.

Gdy fale pychy i namiętności uniosą cię z sobą, poniżenie cię trapi, czy zawiść: spojrzyj na tę Gwiazdę wzywaj Marji!

Gdy gniew, czy chciwość, czy też szał namiętności duszę twą szarpie, wejrzyj na Marję!

Gdy wielkością grzechów przerażony, zmięszany brzydotą sumienia, strwożony wspomnieniem strasznego sądu, zaczynasz się pogrążać w przepaść smutku i rozpaczy: wspomnij na Marję!

W niebezpieczeństwie, w położeniu bez wyjścia, w wątpliwościach, pamiętaj o Marji, wzywaj Marji!

Na ustach miej Ją i w sercu: ażebyś doznał skutków Jej modlitwy, nie oddalaj się od Niej, nie stroń od Niej.

Za Nią idąc nie zejdziesz na bezdroża; gdy Jej błagać będziesz, nie oddasz się rozpaczy, o Niej myśląc nie zbłądzisz. Gdy Ona trzymać cię będzie, nie upadniesz, gdy Ona cię weźmie w obronę, nie będziesz się lękał; gdy Ona wodzem ci będzie, sił ci nie braknie; łaską Jej wsparty dojdziesz do celu, a tak na sobie samym doświadczysz tego, co słusznie o Niej powiedziano, a imię Dziewicy Marja!

Św. Bernard.

*Upływa śpiesznie życie.*
*Jak potok płynie czas:*
*Oto za dzień, za chwilę*
*Razem nie będzie Was.*

*I młode lata wasze*
*Upłyną prędko w dal*
*A w sercu pozostanie*
*Tęsknota, smutek, żal.*

*Już nadszedł koniec szkoły:*
*Wam u rozstajnych dróg,*
*Idącym w świat z otuchą*
*Niech błogosławi Bóg!*



# KRONIKA KONWIKTOWA.

Pod koniec lutego nastały roztopy takie, że nawet po świecie mosty pozrywało, ale nasz na Strwiążu, choć taki marny, nie runął. Ostatki przyniosly jak zwykle imieniny rektorskie. Najpierw należy pochwalić tych wszystkich pracowników, którzy swą pilnością pięknie ozdobili transparentami okna na sali popisowej, na którą zgromadziliśmy się w poniedziałek d. 27 lutego. Orkiestra odegrała najpierw Allegro z 8 symfonji Haydna, poczem Kol. K. Kopecki złożył w naszem imieniu W. O. Rektorowi życzenia, na które odpowiedział O. Rektor następującemi słowy:

Moi Drodzy Chłopcy! Z duszy dziękuję wam za złożone życzenia, ale jedną rzecz chciałbym podkreślić. Zaznaczyliście, że podczas mego rektorstwa pracę mą skierowałem ku zabliźnieniu ran, jakie ten Zakład odniósł podczas wojny światowej. Prawda, z serca pragnę, aby przy pomocy przyjaciół tego Zakładu, moich Braci zakonnych, a przedewszystkiem Łaski Bożej doprowadzić Konwikt do stanu przedwojennego W tej jednak restauracji Konwiktu przedewszystkiem jedno mi leży na sercu, co przedewszystkiem chciałbym zrobić, a co bez waszej pomocy żadną miarą uskutecznić nie potrafię. Wierzę w szczerość waszych życzeń, a więc i ja szczerze powiem co myślę.

Staraniem mojem są pola i ogrody Zakładu, kłopotem moim są mury Konwiktu, troską moją jest wewnętrzne urządzenie internatu, ale źrenicą oka mojego jesteście Wy, Kochani Chłopcy, wasze umysły, serca, dusze — i te przedewszystkiem chciałbym z pomocą Bożą i waszą odrestaurować. Jeśli mi się to uda, wszystko zrobiłem, a jeśli tego nie dokażę, cóż warta cała moja praca?

Przebaczcie mi więc, że jako solenizant będę trochę natrętny i oprócz życzeń zażądam darów; jest bowiem zwyczaj, że kto składa życzenia, ten i dary przynosi. Darem waszym — to ten wieczór — prawda; dlatego serdecznie zań dziękuję, ale jabym pragnął coś dostać, jabym przedewszystkiem chciał od was dostać wolę waszą okutą w drogocenną oprawę karności konwiktowej. Wyście i ten dar ofiarowali, ja się tylko chcę upewnić i w siebie i was wmówić, że ten dar napewno otrzymam.

Karność to trochę przykre, a jednak tak konieczne słowo. Karność to zbiór środków dążących do zabicia samodzielności i oddania życia pod panowanie obcej woli; karność to szereg sposobów, które czynią życie silnem, opanowanem, zrównoważonem, zharmonizowanem O tę drugą, a nie o tę pierwszą karność mi chodzi.

Konwiktor karny będzie zachowywał przepisy i reguły Konwiktu choćby w drobnych rzeczach, bo pamięta, że na szczyt góry nie da się dostać bez zmęczenia i wdrapywania się krok za krokiem.

Konwiktor karny sumiennie będzie się uczył, chociaż mu się czasem wszystko rwać będzie, bo na owoce jego pracy czekają rodzice z drżeniem serca, czeka Ojczyzna — matka, która jeżeli kiedy, to przedewszystkiem dzisiaj, potrzebuje ludzi pracy, bo od Ojczyzny nie tylko brać, ale jej dawać trzeba.

Konwiktor karny będzie czułym, dobrym kolegą: cieszyć się będzie szczęściem, a smucić smutkiem towarzyszy swoich, pamiętając jednak o tem, że uczciwy człowiek, tylko uczciwą dłoń ściskać jest zdolen.

Konwiktor karny uzna nad sobą powagę przełożonych swoich, bo jeśli który wiek, to przedewszystkiem młody potrzebuje rady, zachęty, kierownictwa.

Konwiktor wreszcie karny kochać będzie P. Boga całą duszą, bo otrzymał więcej niżeli inni, kochać będzie Matkę Najśw, bo nie wiem, czy może być serce naprawdę polskie, któreby Królowej Korony naszej nie kochało.

Znane są zapewne wam wszystkim słowa Korneljі, córki Scypiona afrykańskiego, która zapytana o swoje skarby, odpowiedziała wskazując na swych synów: „Oto moje klejnoty". Chłopcy drodzy! Klejnotami jesteście Konwiktu tego, rodzin waszych, Ojczyzny i Boga samego. Pamiętajcie zawsze o tem, pozostańcie klejnotami prawdziwemi przez całe życie, aby się, Boże broń, ludzie nie zawiedli na was w życiu, a P. Bóg w wieczności

Następnie odegrano „Zaczarowane Koło“ Lucjana Rydla w skróceniu, a występowali w niem następujący koledzy: Wojewoda — Linderski, Marcin Brzechwa — F. Mikucki, kasztelan — M. Ledóchowski, organista K. Morawski, młynarz — J. Rosiński, Jasiek młynarczyk — J. Zawadzki, drwal — J. Dobrostański, głupi Maciuś — B. Zarzycki, leśny dziad M. Ledóchowski, djabeł Boruta — A. Kozłowski, djabeł kusy — B. Trzciński, oraz topielice, szlachta, hajducy. W przerwach odśpiewał chór mieszany: Psalm Kochanowskiego „Pan chce królować“ — Troszla i Ojczysta pieśń, Kaliwody. Orkiestra zaś grała jeszcze „Pochód cygański“ Godarda i czardasza Kelera Beli.

Dziś w czasie obiadu sąsiad mój przy stole poruszył projekt, aby od gości przybywających na nasze przedstawienia zacząć pobierać opłatę, czyli aby był wstęp za biletami; ktoś dodał, że dochód mógłby iść na elektryczność, inny — na garderobę teatralną, ale ja zacząłem odradzać, gdyż czasami się zdarza, że aktorzy tak się ze swej roli marnie wywiążą, albo mówiąc poprostu nie wyuczą, że goście mogliby zażądać zwrotu za bilety, a wtedy dopiero byłby kłopot z ambarasem.

Wtorkowe przedstawienie było weselsze; młodsi koledzy byli już zadowoleni, a zamiast orkiestry grała tylko kapela więc jej występ był zrozumialszy dla mniej muzykalnego słuchacza. Komedyjka „Jeden surdut na trzech“ oraz „Zemsta odmieńca“ zyskała huczne brawa, jak również kapela za mazury Tymolskiego, za walca Ivanovici i kołomyjki Wrońskiego. Nadprogramowo wystąpił jeszcze gość-Chyrowiak p. Juljusz Styfi z Bigosem Literackim — już dość starym, bo jak się sam przyznał, deklamowanym przez niego lat temu 15 na tej samej scenie, — ale i dziś z wielkiem powodzeniem. W jadalni była jeszcze nowa uciecha i niespodzianka z ponętnie wyglądającej leguminy — niestety ze śniegu.

D. 1 marca we środę posypano nasze głowy popiołem i zaczął się post. Zima znów wróciła, ale sanek i łyżew już nie bywało, gdyż

zaczęły się lekcje tańców, na które zapisało się bardzo wielu kolegów, a uczył tej sztuki p. Napiórkowski. Przybył też do nas na wizytę W. O. Prowincjał S. Sopuch. W tym roku z okazji 400 letniej rocznicy od kanonizacji uczciliśmy uroczystem nabożeństwem św. Kazimierza d. 4 marca, a kazanie z tej okazji miał O. Krysa. Tegoż dnia wieczorem wzięliśmy udział w koncercie muzycznym, w którym wystąpili sami nasi nauczyciele muzyki t. j. O. Libiński i pp. Wójcikiewicz, Kamieński Nawratil i Kałużniacki, a p. Kałużniacki wystąpił jeszcze ze śpiewem solowym.

W połowie marca znów się nieco pogoda poprawiła, tak że już spróbowano i piłki nożnej, ale zauważyłem jakieś wrogie usposobienia międzyklasowe, które jednak wiosenny powiew i promienie słoneczne wkrótce złagodziły. W niedzielę 12 marca obchodziliśmy trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Ignacego i Franciszka Ksawerego; uroczyste nabożeństwo celebrował W. O. Prowincjał, a kazanie miał O. Rejowicz. Nazajutrz przy pierwszej wiosennej pogodzie wystąpiła po raz pierwszy na dworze kapela. a grała z takim zapałem, że aż pękł wielki bęben. Tegoż dnia wieczorem Koło Skargowskie uchwaliło na zebraniu wysłać adres do Ojca św. Piusa XI, którego wizerunek na kartach ukazał się, wydany nakładem Koła.

Nadszedł dzień św. Józefa, Patrona Konwiktu i O. Prefekta Generalnego. Wieczorem z tej okazji odegrano tragedję „Obrońcy Olsztynu". Życzenia Solenizantowi złożył Kol. A. Ledóchowski, koncert naszej orkiestry i występ chóru mieszanego uświetnił swą grą na wiolonczeli gość z Warszawy p. Wiśniewski. Następnego dnia nabożeństwo ku czci św. Józefa celebrował O. Prefekt, a kazanie miał nasz sąsiad z Felsztyna W. X. Józef Watulewicz. Na zakończenie kursów tańców urządzono z nich na sali egzamin, który zdał najlepiej ten, który się na nich zupełnie nie uczył, tańcząc kozaka. Znów wróciła zima, a śnieg już do rozpaczy doprowadzał amatorów piłki nożnej.

Pełno różnych zadań i powtórek; Kwartalnik kwietniowy ani strony Tego i owego nie przyniósł; zryłem z matematyki, słowem humor miałem w kratki, aż dopiero 1 aprilis przyniósł trochę rozrywek i wesołych wypadków, z których najlepszy i niesłychany w Konwikcie był następujący. Jeden z kolegów przebrany w garderobie z dorobionemi wąsami został przyjęty przez O Prefekta G. i O. Ministra jako gość w rozmownicy, a nawet potraktowany kolacją. Resztę można już sobie dośpiewać.

Tu należy jeszcze dodać, że owa wspomniana podróż O. Gruszczyńskiego do Warszawy była celem nabycia benzynowego motoru do gabinetu fizycznego. Motor ten przyszedł, a O. Łazarczyk zabrał się do puszczenia go w ruch i uporządkowania, aby dla doświadczeń było na wykładach fizyki światło elektryczne.

Przygotowani poprzednio kilku naukami O. Krokoszyńskiego przystąpiliśmy do Komunji wielkanocnej 2 kwietnia w niedzielę Również i Kl. Przygotowawcza chciała się popisać występem na scenie, więc jeszcze przed odjazdem na święta dała dwa przedstawienia: tragedję „Napad bandytów" i dramat — „Wujaszek Lolo", a za piękne śpiewy w przerwach otrzymała huczne oklaski.

Wieczorem 6 i rano 7 kwietnia rozjechaliśmy się na święta wielkanocne, a w Konwikcie pozostało tylko 30 kolegów.

Na powrót ze świąt d. 25 kwietnia pogoda była bardzo ładna i szczęśliwie powróciły wszystkie partje z wyjątkiem Stanisławowskiej, która się spóźniła, wskutek naprawy zepsutego mostu. Dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że O. Dzierżanowski od rozjazdu ciężko choruje a nawet już został zaopatrzony, więc modliliśmy się o zdrowie dla niego. Nowy podział godzin dodał nam czwartą przechadzkę w tygodniu, gdyż w sobotę po obiedzie już szkoły nie bywa. Wkrótce po powrocie Kl. VIII odprawiła pod kierunkiem O. Krysy swe ostatnie w Konwikcie rekolekcje. Piłka nożna kwitnie po wszystkich boiskach (jak można kopanie nazywać kwitnięciem?! przyp. redakcji), a klasa III posiada tych piłek aż 13; czy to jednak podniesie poziom nauki i poprawi klasyfikację, to przyszłość pokaże.

Ostatniego kwietnia zaczęliśmy nabożeństwo majowe celebrowane przez O. Prokuratora Konopkę z egzortą O. Prefekta G. Burego. Wieczorem 2 maja obchodziliśmy imieniny X. Dyrektora O. J. Sasa. Orkiestra odegrała pochód Latanna, życzenia solenizantowi złożył Kol. Radziszowski, poczem odegrano dramat w 3 aktach „Franciszek Karrara".

W uroczystości narodowego święta 3 maja wzięliśmy w tym roku udział wspólnie z miastem. Delegaci klas wyższych udali się na nabożeństwo do kościoła parafjalnego, gdzie O. Rejowicz miał kazanie. Potem nadszedł cały Konwikt z kapelą i udaliśmy się na plac Sokoła, gdzie przemawiał X. Proboszcz Wolski, a śpiewy narodowe i muzyka zakończyły uroczystość, nad którą wisiały już zgromadzone chmury.

W pierwszą niedzielę maja Sodalicja obchodziła uroczystość Królowej Korony Poskiej przyjmując pod sztandar Marji 4 nowych członków.

Wbrew oczekiwaniu po wczorajszym deszczu mieliśmy majówkę d. 8 maja. Wystrzały z naszej baterji i hejnały kapeli zbudziły nas i wesoło usposobiły. Po śniadaniu kapela zagrała jeszcze W. O. Rektorowi, gdyż to dzień jego rzeczywistych imienin, a potem ruszyły klasy oddzielnie w różne strony z prowjantami. Pogoda była wymarzona. Starsi podążyli na Herburt i w jego okolice, młodsi na Koszarki, a tylko klasa IV zrobiła daleką wycieczkę na górę zwaną Świnne, a wracając zabiła żmiję. O godz. 6 armatki zwołały nas do jadalni na obiad, wieczorem zaś dali nam pp. profesorowie muzyki koncert zakończony występem naszej kapeli, młodsze jednak klasy już wzdychały do... sypialni.

Pogoda maja była jednak dość niestała i chłodna. Teraz właśnie zabrałem się do pisania kroniki, bo już nastał porządek zwykły, choć mię to dziwi, że jakoś profesorzy co raz częściej wywołują do zdawek, a przecież do klasyfikacji jeszcze daleko. Zresztą na wielkanoc nie miałem żadnej czwóry, a że nie aspiruję na celującego, zabieram się do kronikarskiej pracy. Notuję zatem, że O. Żukotyński otrzymał z Warszawy aparat odbiorczy telegrafu iskrowego. Druga rzecz, którą kiedyś zauważyłem na przechadzce, to że na Polanie zwieziono dużo materjalu budowlanego, który ma służyć do odbudowy zniszczonych jeszcze na początku wojny zabudowań. Wreszcie, że Brat gospodarz ma już na folwarku lokomobilę, więc przyszło mi na myśl, że może tam kiedyś zamiast na fizykę pójdziemy, aby się z nią bliżej zapoznać. Właśnie na tem skończyłem, a tu ktoś do drzwi puka, a szef woła mię do zdawania historji... Miałem jeszcze na myśli kilka ważnych wiadomości zanotować, ale teraźniejszych, a tu każą mi myśleć i mówić o odległej przeszłości: taki to los kronikarza. Że zryłem, każdy się łatwo domyśli.

Koło Skargowskie miało d. 14 maja sprawozdawcze i wyborcze zebranie, a po obiedzie stary i nowy wydział udał się, aby nie przerywać tradycji, pod Krzyż Skargowski. Zauważyłem, że większość na nowo posadzonych drzewek w Alei Grunwaldzkiej się przyjęła, podobnież jak i owe dwa dęby wolności posadzone w roku zeszłym przed frontem Konwiktu 3 maja. Natomiast część świerków koło statuy Serca P. J. wskutek k rnika musiano wyciąć, bo już zaczęły usychać. Pewien stary Chyrowiak, który nas odwiedził, użalał się, że Konwikt teraz niemiłe robi wrażenie wskutek zaniku uniformu.

Myślałem, że już sezon teatralny zupełnie się skończył, aż tu znów przed 20 maja ruch koło sali popisowej się wznowił. Wkrótce się dowiedziałem, że Ministerjum wyznań i oświaty poleciło uczcić w tym dniu Polonię Amerykańską. Więc w sobotę 20 maja wzięliśmy najpierw udział w żałobnem nabożeństwie, odprawionem przez O. Ochęduszkę za poległych w czasie wojny rodaków z Ameryki. Następnie wieczorem zgromadziliśmy się na sali, gdzie najpierw odczytano odezwę p. Ministra Ponikowskiego nawołującą do uczczenia Polaków z za morza, następnie po uwerturze Sztolca, odegranej przez kapelę, O. J. Krysa miał treściwy i bardzo ciekawy odczyt p. t. Emigracja polska w Ameryce. Na scenie odegrano z ludowego dramatu Anczyca p. t. Emigracja Chłopska trzy obrazy: W wiejskiej karczmie, Na ulicy w Texas i we Farmie Matusa. Zakończyła uroczystość kapela, grając hymn amerykański Hail Columbia i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Ponadto zaczęto zbierać od wszystkich podpisy na adres do Polaków amerykańskich; adres ten ozdabiano rysunkami i fotografjami, przyczem największe zasługi położył Kol. Czerkawski.

Klasa VIII pisala zadania maturyczne od d. 22—24 maja. Trochę im zazdrościłem, że to jeszcze ja nie piszę, lecz gdym się przekonał, że polskiego tematu zadań anibym jeszcze nie ruszył, pogodziłem się z losem i prawdą, że jeszcze za wcześnie.

Po różnych sprzecznych wieściach wreszcie w sobote d. 27 maja telegramy i telefony doniosły pewną wiadomość, że Chyrów odwiedzi Prezydent ministrów i Minister wyznań i oświaty p. Antoni Ponikowski. Popołudniu gmach Konwiktu przystroił się sztandarami, a wnętrze sali popisowej zielenią. Choć po kolacji czekaliśmy jeszcze dość długo. ale pogoda była prześliczna, więc oczekiwanie było dość wesołe. P. Premjer jechał samochodem ze Sanoka, a telefon donosił nam, ze wyjechał z Liska, z Ustrzyk: wreszcie kolo wpół do 9-tej strzały naszych armatek dały znać, że do Konwiktu po raz pierwszy zjeżdża najwyższy przedstawiciel polskiego rządu. Przy dźwiękach marsza kapeli pierwszym samochodem przyjechał Kurator naszego okręgu naukowego p. Sobiński, a za chwilę wysiadł przed frontem Konwiktu oczekiwany dostojny gość wraz z p. Wojewodą Grabowskim i innymi urzędnikami. X. Rektor w kilku słowach przywitał p. Premjera, poczem goście udali się wprost na salę popisową. Tu po odegranej przez orkiestrę uwerturze kol. A. Radziszowski w imieniu uczniów Konwiktu następującą przemową powitał p. Prezydenta:

Od r. 1886, roku otwarcia swego, wielu już dostojników państwowych witał zakład Chyrowski w swych murach. Byli to jednak przez lat szereg długi przedstawiciele rządu zaborczego, w którym podejrzliwość budziła uczelnia, założona na samem pograniczu żywiołu polskiego z ruskim, a skupiająca w sobie młodzież polską ze wszystkich zaborów dawnej Rzeczypospolitej. Zaglądali też do nas często przedstawiciele władz polskich w tym kraju, bo pragnęli szczerze rozwoju tej uczelni: dlatego pomimo skrępowania przez obcy rząd, otaczali nas najżyczliwszą opieką. Aż do wybuchu wojny światowej Konwikt Chyrowski obsiał tysiącami swych wychowanków całą przez wrogów swych zachwaszczoną ziemię naszą, od Dniepru po Bałtyk, od Karpat po Dźwinę. A rzeszę tę łączyła solidarność zasad, tu u kolebki życia przejętych, solidarność haseł, zawartych w napisie naszego „Kwartalnika", istniejącego bez przerwy od lat 30 tu, i podtrzymywanych po wyjściu z Konwiktu przez Związek byłych Chyrowiaków w r. 1911 powstały. Wierna służba „Bogu, Ojczyznie i Przyjaźni" to hasło nasze. Tej spójni dusz nie zdołały rozbić nawet druzgocące wszystko huragany wojenne, które po trzykroć zagrażały Zakładowi Chyrowskiemu.

Po 8-miu latach zawieruchy wojennej szkoła ta skupia młódź całej Rzeczypospolitej Polskiej jakoby symbol tego zjednoczenia umysłów i serc, dążeń i zamierzeń, ideałów i czynów, jakiego najgoręcej pragną i niecierpliwie wyczekują najlepsi synowie tej ziemi. W czwartym roku zjednoczenia Ojczyzny, a w drugim względnego spokoju na ziemiach polskich, młodzież tego Zakładu ma szczęście witać wpośród siebie dostojnego gościa — przedstawiciela Rządu Rzeczypospolitej — i najwyższego kierownika oświaty w otoczeniu bezpośrednich naszego woje-

wództwa władz. Napawa nas to otuchą i nadzieją... Otuchą i nadzieją — boć aż do r. 1918 rektorowie tego Zakładu w chwilach uroczystych obrachunków szkolnych, zachęcając nas w tej sali do wytrwałej pracy nad sobą, powtarzali nam nieraz wielkie słowa poety narodowego: „Więzy rwij“!

Gościna twoja, Panie Prezydencie, wśród nas jest dowodem, że *zewnętrzne więzy* wrażych nam potęg opadły z rąk Ojczyzny i spełniło się gorące pragnienie tylu pokoleń polskich: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie“!

Lecz półtorawieczna niewola i ta długa ostatnia najokrutniejsza z wojen dokonały w szerokich masach nietylko wielu materialnych zniszczeń, ale, co gorsza, zatruły moralnie i zapuściły zgubny jad, co *dusze* pożera. Są *to więzy gorsze* nieraz od tamtych, bo paraliż dusz, charakterów, umysłów i serc powodujące. Te przeklęte więzy zerwać możemy *tylko sami* — a najskuteczniej do ich zerwania przyczynić się może nowych pokoleń wychowanie, wychowanie w duchu wielkich i świetnych i świętych zasad tak religijno-moralnych, jak narodowych, które nam przekazały w spadku wysiłki wiekopomne naszej Komisji Edukacyjnej i jej spadkobierców. Do niej to nasze najwyższe władze nawiązują swe programy, dążące do odrodzenia Polski przez odrodzenie wychowania w myśl wielkiego hetmana i kanclerza, Jana Zamojskiego w dyplomie akademji zamojskiej wypowiedzianą, że „zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie“.

Oto od nas w tym Zakładzie żądają *karności*; żądają wytężonej i sumiennej *pracy*; żądają *łamania się* ze swemi złemi skłonnościami; — domagają się stanowczego *posłuchu* dla prawowitej władzy i praw, nadewszystko zaś niezłomnej *wierności* zasadom katolickim i Ojczyźnie w całem życiu obywatelskiem, do którego nas ten zakład sposobi. Brak tych cnót wykopał niegdyś grób *szlacheckiej* Rzeczypospolitej: bez nich podobny los spotkaćby mógł i Polskę *zmartwychwstałą*. Nie chcemy być grabarzami naszej umiłowanej Macierzy! A że w Tobie, Panie Prezydencie, widzimy swój rząd, swą władzę, chcemy wobec Ciebie i przez Ciebie narodowi całemu, Ojczyźnie całej złożyć to nasze ślubowanie: jako pomimo licznych złych przykładów, pomimo piętrzących się zewsząd fal zepsucia i przeniewierstwa, pomimo „złodziejskich serc“, co od państwa chcą jeno świadczeń, a sami nic mu dać nie chcą: — my, wychowankowie tego Konwiktu Chyrowskiego, *trwać chcemy i trwać postanawiamy* do ostatniego tchu pod sztandarami odradzającej się naszej Ojczyzny — teraz, na ławie szkolnej, jako karni, pracowici, posłuszni Bogu i Polsce oddani uczniowie, by kiedyś stać się ofiarnymi obywatelami wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej, działając według wielkiego przykazania miłości, które nam przekazał najlepszy nauczyciel narodu, Adam Mickiewicz: „*Spólna* moc tylko zdoła nas ocalić“! — „Na moc potrzeba *mocy*. Na moc *złego* musi być moc *dobrego*: a ta moc ma *w Bogu* fabrykę główną i magazyn główny“.

Potem powitaniu cała sala odśpiewała „Nie rzucim ziemi“. Następnie odegrano na scenie I akt z „Zaczarowanego Koła“ Rydla i wieczór ten zakończyła orkiestra.

Nazajutrz w niedzielę 28 maja Msza konwiktowa była później, bo dopiero o g. 9-tej; przed wielkim ołtarzem słuchali jej na osobnych

klęcznikach p. Prezydent z pp. Wojewodą, Kuratorem i innymi gośćmi. Następnie odbyło się zwiedzanie Konwiktu. Oglądano wszystko: gabinety ze zbiorami naukowemi, sypialnie, łazienki, słowem od sali rysunkowej aż do kuchni, nawet garderobę teatralną na pociechę jej zawiadowców; w salach naukowych była miła przerwa, a u ósmaków najdłużej p. Prezydent się zatrzymał.

Po g. 11 znów zebraliśmy się na sali, gdzie nas czekała wielka niespodzianka. Po występie kapeli X. Rektor wywołał z każdej klasy po jednemu z uczniów, których p. Prezydent obdarzył nagrodą. Z kl. VIII przyszedł kol. Korneli Lewicki, a po serdecznych słowach p. Prezydenta otrzymał od niego piękny srebrny zegarek z napisem: Minister oświaty A. Ponikowski 1922. Z podobnym własnoręcznym podpisem otrzymali piękne i drogie książki: z kl. VII — Leon Liwicki, z kl. VI — Adam Radziszowski, z kl. V — Adam Mikuliński, z kl. IV — Tadeusz Sochacki, z kl. III — Aleksander Udrycki, z kl. II — Janusz Zaleski, z kl. I — Bogusław Zboiński, z kl. Przyg. — Kamil Markl.

Następnie w dłuższej przemowie skreślił p. Prezydent stan szkół pod zaborem rosyjskim, w których on się kształcił, a w Siedlcach przed 25 laty zdał maturę, poczem wyjaśnił, jakie dobrodziejstwo otrzymuje w wolnej Polsce młodzież, kształcąca się w polskich szkołach.

Kapela, grając wesołe polskie pieśni, zakończyła to niezwykłe w dziejach naszego Konwiktu zebranie. Po obiedzie już o g. 2 wypadło dostojnych gości pożegnać, więc znów zebraliśmy się z kapelą przy głównej bramie. X. Rektor dziękując p. Prezydentowi za odwiedziny Konwiktu i za okazanie nam tyle życzliwości, złożył życzenia, aby p. Premjer jak najdłużej i z jak największym pożytkiem dzierżył ster rządu w naszej Ojczyźnie, a nasze gromkie „Niech żyje" potwierdziły jego życzenia i naszą wdzięczność. Kapela zagrała hymn narodowy, huknęły armatki i samochody znikły nam z oczu, lecz wspomnienia tych pięknych chwil na długo pozostaną w naszej pamięci.

Kończył się maj; zaczęliśmy używać kąpieli to w pływalni, to w Strwiążu. Majowe nabożeństwo zakończył egzortą X. Moderator K. Krokoszyński. D. 1 czerwca z powodu zmiany czasu na średnioeuropejski spaliśmy o godzinę dłużej. Stan zdrowia O. Dzierżanowskiego znów się pogorszył.

Na Zielone świątki d. 4 czerwca wypadł najpiękniejszy dzień w życiu 40 naszych najmłodszych kolegów, bo dzień ich pierwszej Komunji św. Udzielił im po pięknej przemowie Chleba żywota W. O. Rektor, a po nabożeństwie zasiedli oni razem z rodzicami do wspólnego śniadania w sali gościnnej.

Nazajutrz w poniedziałek rano zmarł prefekt kl. I O. Stefan Dzierżanowski. We środę 7 czerwca odprawił O. Rektor nabożeństwo żałobne w kaplicy, do której wniesiono trumnę zmarłego. Pogrzeb prowadził

X. Proboszcz Wolski; wziął w nim udział cały Konwikt z kapelą, rodzice i bracia, Kazimierz i Stanisław O. Stefana. Przy grobowcu przemówił w imieniu konwiktorów kol. M. Ledóchowski, wyrażając wdzięczność dla tego, który tylu najmłodszym kolegom zastępował ojca i matkę, poczem chór odśpiewał pieśń żałobną.

# SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

## Posiedzenie Prezydjum.

W niedzielę d. 24 kwietnia we Lwowie w kościele OO. Jezuitów przed ołtarzem cudownej M. B. odprawił X. Bzowski na intencję Związku Mszę św., poczem w lokalu sodalicyjnym na ulicy Rutowskiego odbyło się posiedzenie Prezydjum. Wzięli w niem udział: Prezes dr. J. Gołba, Inż. M. Przetocki, St. Sokalski, Dr. S. Salkowski, X. Bzowski, Dr. J. Ausobsky, J. Kuhn, Dr. J. Lubaczewski, Z. Stocki Sosnowski, delegat z Warszawy R. Rudniewski, X. A. Dobiecki, Dr. J. Rosinkiewicz, Dr. T. Riedl.

Po zagajeniu Prezesa odczytano protokół ostatniego posiedzenia w Krakowie, poczem przystąpiono do omawiania spraw bieżących. Na początku przedstawił prezes nadesłany przez prezesa Głowackiego z Warszawy projekt założenia Biura zleceń tamże, co obszerniej jeszcze przedstawiali R. Rudniewski i Dr. Rosinkiewicz. Prezydjum wniosek po dyskusji przyjęło jednomyślnie, uchwalając na ten cel zapomogę w kwocie 30000 mp. a Kołu Warszawskiemu wyrazić podziękę i życzenia rozwoju Biura.

Przeprowadzono dalej rewizję dotychczasowego Regulaminu, a poczynione poprawki i dodatki uchwalono jako wniosek na wrześniowe walne zgromadzenie.

Na to zgromadzenie uchwalono dzień 24 września w Chyrowie, ułożono porządek dzienny tego zebrania, oraz omawiano, mającą się odbyć tegoż dnia z Chyrowa pielgrzymkę do Częstochowy, której szczegóły podane będą niżej.

Dr. Ausobsky przedstawił sprawozdanie kasowe.

Kapitał żelazny w dniu dzisiejszym wynosił 142500 mp, a ulokowany jest jak poprzednio.

| | | |
|---|---|---|
| Kapitał obrotowy od lipca: | Przychód | 242185 |
| | Rozchód | 218321 |
| | pozostaje | 23.864 |

Dług jeszcze nie zapłacony za druk Statutu 66460 mp.

Do Związku jako członkowie założyciele przystąpili z kwotą 10000 Dr. Stanisław Łoś, Eustachy Korwin Szymanowski i Franciszek Politalski.

Sprawozdanie szczegółowo z Bratniej Pomocy złożył Kol. Z. Stocki-Sosnowski: obrót kasowy współdzielni doszedł już do miljona mk. Sprawę tę obszerniej omawiano i uchwalono zaprosić resztę członków Związku do przystępowania z udziałami po 500 mk.

Na wniosek Koła Warszawskiego uchwalono przystąpić do Tow. wydawniczego w Warszawie z 5 udziałami po 1000 mk.

Sprawę niesienia nagłej doraźnej pomocy kolegom zlecono Kołu Chyrowskiemu, które się podjęło utrzymania i prowadzenia Kasy doraźnej pomocy, z którejby można w wypadkach nagłych potrzebującemu koledze przyjść z pomocą w sposób jak najbardziej uproszczony. Dotychczas w dwu wypadkach Kasa ta udzieliła zapomogi w łącznej kwocie 43000 mk. Koło Chyrowskie prosi więc wszystkich członków o ofiary choćby drobne na ten cel.

Załatwienie innych drobniejszych spraw odłożono na popołudnie, gdyż prezes Koła Lwowskiego Inż. Przetocki zaprosił zebranych na święcone, jakie w dniu tym urządziło Koło Lwowskie.

Zanim 40 zebranych Kolegów zasiadło do przygotowanych stołów, Inż. Przetocki w dłuższej przemowie, hucznie oklaskiwanej, streścił znaczenie naszego Związku i doniosłość każdego z zebrań, dążących do jego celów, poczem święconem jajkiem dzielił się z Kolegami. Ożywioną i serdeczną biesiadę przerywały jeszcze przemowy Dra Salkowskiego, X. Dobieckiego, Dra Lubaczewskiego, który zakomunikował treść dzisiejszych obrad, oraz Kol. Rudniewskiego, informującego o Warszawskiem Biurze zleceń. Popołudniu w prywatnem mieszkaniu Inż. Przetockiego zebrało się Prezydjum na dokończenie obrad.

W dniu tym ukazała się świeżo wydana mała książeczka. p t. Związek Chyrowiaków, 104 str. druku. Po słowie wstępnem Dra L. Szalaya jest w niej Statut Związku, wyciąg ze statutu Bratniej Pomocy, następnie spis 370 członków będących na stanowiskach w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, następnie na prowincji; potem idą ziemianie, wojskowi i duchowni. Na okładce broszurki jest legitymacja dla członków Związku. Cena egz. 100 mp. do nabycia we wszystkich Kołach i w redakcji Kwartalnika.

## Nowi Członkowie udziałowcy Bratniej Pomocy

Józef Liniewicz, Juljan Stablewski, Stefan Rosner, Józef Heyda z Poznania, Koło Zw. Krakowskie, Jan Skrowaczewski z Kolbuszowej, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Jarosław Pieniążek z Jaworzna, Ludwik Myszkowski ze Stubna, Dr. Adam Kropiński z Przemyśla, Jan Jurasz z Podbórza, Józef Pragłowski, Leon Pragłowski, Wacław Węsierski z Warszawy, X. Dr. Eustachy Jełowicki z Trembowli, Władysław Sobolewski z Mikuliniec, Stanisław Koszko z Krosna, Kazimierz Stoy z Krakowa, Dr. Józef Nowosielecki z Bachowa, Adam Sroczyński z Uroża, Fr. Politalski z Przewrotnego.

## Warszawskie Koło Związku b. Chyrowiaków.

rozesłało następującą odezwę:

KOLEDZY!

Siedzibą naszego Koła i miejscem stałego zamieszkania większej części Jego członków jest Stolica Państwa, ośrodek, w którym zbiegają się tysiączne interesa publiczne i prywatne. Każdy z nas, zarówno przy swoim warsztacie pracy, jak i pozanim, pozostaje w ciągłym kontakcie z pulsującem życiem stołecznego środowiska. To wyjątkowe położenie nakłada na nas obowiązek przyjścia z pomocą Kolegom potrzebującym chwilowego lub stałego kontaktu ze Stolicą.

W tym celu zakładamy (po myśli § 32 naszego Statutu) przy naszem Kole

„BIURO ZLECEŃ“

którego zadaniem będzie wykonywanie wszelkiego rodzaju zleceń, wymagających załatwienia na gruncie warszawskim.

Zlecenia te mogą dotyczyć jakichkolwiek interesów czy to w biurach państwowych, samorządowych lub prywatnych, czy też handlowych, przemysłowych luk fabrycznych zasięganie informacji, uzyskiwanie wiz paszportowych, terminów posłuchań dokonywania zakupów i t. p.

Mamy nadzieję, że tego rodzaju Biuro oszczędzi wielu naszym Kolegom kosztów podróży do Warszawy, a przynajmniej skróci pobyt do koniecznego minimum, pozwoli obejść się bez kosztownego pośrednictwa komisjonerów i t. p.

Biuro będzie prowadzone przez stałego funkcjonorjusza, jednego z naszych Kolegów, chwilowo przy biurze kol. Antoniego Korneckiego, adwokata, Warszawa.

Na koszta administracji Biura będziemy pobierali opłaty w wysokości od 300. — do 5.000 — Mkp. zależne od sprawy, płatne po przedstawieniu rachunku przez „Biuro Zleceń". Co do obliczania kosztów wykonania zleceń wymagających dłuższej korespondencji, starań, zabiegów i t. p. mogą być na życzenie zawierane osobne umowy.

Przyjmujemy zlecenia dotyczące zarówno własnych interesów P. T. Kolegów, jak i interesów im powierzonych przez osoby trzecie lub instytucje.

Prosimy wszystkich Kolegów o korzystanie z usług niniejszem zaofiarowanych i łaskawe popieranie naszych usiłowań.

We wszystkich sprawach dotyczących „Biura Zleceń" prosimy zwracać się listownie pod adresem: „Warszawa, Nowogrodzka 42 dla BIURA ZLECEŃ Warszawskiego Koła Związku b. Chyrowiaków przy Kancelarji Adwokata A. Korneckiego" lub telefonicznie pod Nr. 60-28. Ustnych informacji zasięgać można od 3—5 godz. popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Za Zarząd Koła

(—) *J. Deskur* Sekretarz — (—) *St. Głowacki* Prezes

## WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

odbędzie się

W CHYROWIE W NIEDZIELĘ D. 24 WRZEŚNIA 1922 O GODZ. 9 PRZED POŁ.

z następującym porządkiem dziennym:

Zagajenie Prezesa.

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
2) Sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe.
4) Sprawozdanie komisji szkontrującej.
5) Sprawozdanie Bratniej Pomocy.
6) Zmiany Statutu i rewizja Regulaminu.
7) Wybory do Komisji szkontrującej i Sądu rozjemczego.
8) Wnioski Kół.
9) Wnioski członków.

## PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY.

W myśl zeszłorocznej uchwały Walnego zebrania specjalnym pociągiem między g. 2 a 3 wyjedzie z Chyrowa Związek Chyrowiaków wraz z Konwiktem do Częstochowy, gdzie staniemy między

g. 7 a 8 rano w poniedziałek 25 września. Ze stacji udamy się na Jasną Górę. Po nabożeństwie przed cudownym obrazem będzie śniadanie, poczem zwiedzimy cały klasztor i otoczenie. Po krótkiej modlitwie w kaplicy wrócimy na stację, gdzie w wagonach będzie posiłek, a koło godz. 4 powrót naszym pociągiem do Chyrowa.

Wobec tego prosimy Kolegów, aby na załączonych kartkach dali nam odpowiedź, czy w zjeździe i w pielgrzymce wezmą udział, przed 1 września. Zgłoszenia po tym terminie na wyjazd do Częstochowy uwzględniane być nie mogą, gdyż musimy z władzami kolejowemi wszystko wcześniej załatwić i odpowiednią ilość wagonów zamówić.

Cena biletu z Chyrowa do Częstochowy (tylko kl. III.) 2200 mk. Bilet każdy z Kolegów musi sobie sam kupić na stacji w Chyrowie najlepiej zaraz po przyjeździe na zjazd. Koledzy, którzy będą chcieli się dłużej w Częstochowie zatrzymać lub nocować, bez trudności mogą to zrobić; specjalny pociąg powróci z Konwiktem według programu do Chyrowa. Dodatkowa taksa będzie ustalona przy zjeździe w Chyrowie.

W ostatniej chwili nadszedł od prezesa S. Głowackiego z Warszawy projekt tamtejszego Koła i zaproszenie, aby Koledzy z Częstochowy wybrali się jeszcze do Warszawy, a Koło podjęłoby się ułatwienia w utrzymaniu i w zwiedzaniu stolicy. Prosimy zatem, aby Koledzy na kartkach dodali, że i do Warszawy mają zamiar się wybrać.

## DO KONWIKTORÓW.

Ponieważ W. X. Rektor postanowił, że Konwiktorzy od kl. VIII do IV włącznie będą mogli wziąć udział w pielgrzymce, więc X. Prefekt Generalny tą drogą ogłasza, że każdy konwiktor, chcący w niej wziąć udział, winien zaraz po przyjeździe z wakacyj złożyć na jego ręce kwotę 2200 mk. na bilet, gdyż konwiktorzy będą mogli korzystać ze zniżki do połowy ceny biletu. Inne drobniejsze wydatki potem się określi.

---

## II Lista ofiarodawców na elektryczne oświetlenie Konwiktu.

do 1 czerwca

W. p. p. Jan Skrowaczewski, Brzeski, X. E. Hełczyński, A. Paszkowski, Filch, Czaykowski, Inż. Wąsowski, Jar. Lewiccy, Skołubowa, X. M. Żurkiewicz, Spławiński, Radzikowska, Hercik, Langer, Chociwski,

X. Dr. Kobyłecki, Laskowiecki, Drzewicki, J. Lewicki, W. Stankiewicz, Kowalski, X. K. Strzelecki, S. Kostheim, Surówczyna, Rada pow. Cieszanowska, Stanula, Jaroszewska. Ritterowa. X. Fr. Jeliński, Makowiecki, Wąsowski, Jarzęcka, X. Fr. Piątek, Tłok, Zboiński, Latoszyński, K. Mikucki, Szyszko, Langer, Bagiński, Ulanowska, Soławiński. Konieczny, Pruski, Pokorny, Drzewicki, Pilchowa, X. A. Lachman, Zającowa, Deisenberg, Wacnik, Dembiński, Sobolewski, Cynar, Sułowski, Gargulinski, Bronarski, Szlezinger, Dr. Podmagórski, Mhucki, Szczygłowski, Puchalski, Bartoszek, Hirsch, Daszewski. Fuchs. Reszczyński, Kizik, Kleinman, Langer, Tomaszewski, Ostrowski, Geppert, Kuczkowski, Bartoszewski, Woyczyński, Tokarski.



# Majówka w Studzieńcu.

Warszawskie Koło Związku Chyrowiaków zostało zaproszone przez kolegę Wiesława Skarzyńskiego na majówkę do jego majątku Studzieniec, położonego w odległości 7 kilometrów od Wisły. Więc d. 27 maja w sobotę o g. 11 wieczorem w przystani koło mostu Kierbedzia wyjechaliśmy parowcem pośpiesznym „Francja". W piękny choć nieco chłodny poranek przybyliśmy do przystani Świniary, gdzie nas czekały bardzo ładnie umajone wozy. Brama wjazdowa do pałacu w Studzieńcu przybrana byłą chorągwiami narodowemi i napisem: Witajcie.

Przyjął nas gospodarz... w mundurku chyrowskim z medalami złotemi i srebrnemi za wzorowe zachowanie się w Konwikcie — przypiętemi na piersiach. Niezwykły ten strój i nadzwyczajna niespodzianka sprawiła nam radość najmniej oczekiwaną, przypominając dawne lata spędzone w murach tak zawsze nam drogiego Konwiktu.

Po przyprowadzeniu po podróży do porządku garderoby zebraliśmy się w domowej kapliczce, w której odprawił nam Ks. K. Tomczak Mszę św., a służył do niej niżej podpisany. Po zwiedzeniu rozległego a ładnie urządzonego parku zaprosił nas Szanowny Gospodarz na sute śniadanie. Chłodna bardzo pora nie pozwoliła nam na dalsze wycieczki do lasu lub na pola, więc część kolegów zasiadła do zielonego stoliczka, a większość udała się do parku, w którym są liczne stawy i kanały o krystalicznej i płynącej źródlanej wodzie. Gospodarz kazał sporządzić nową specjalnie dla nas łódkę, do której wesoło wsiedliśmy, aby się przejechać po stawie. Wskutek jednak nieostrożnej ewolucji cała „załoga" znalazła się w wodzie, w tem miejscu po pas sięgającej. Niefortunni nasi żeglarze z powodu

braku drugich ubrań musieli skorzystać z gościnnych pokoi Studzienieckiego dworu i iść do łóżka, a przez ten czas ubrania się ich suszyły. Przygoda ta nas wszystkich nawet i poszkodowanych wprawiła w doskonały humor. Ku uczczeniu tego wydarzenia uczestnicy wycieczki po stawie założyli „Sekcję wioślarzy“, wybierając na kapitana — prezesa Kol. Paczoskiego, a łódka po tej pierwszej na niej wyprawie Sekcji wioślarzy otrzymała nazwę Chyrowianka.

Wskutek „suszenia się“ nowej sekcji naszego Koła „grand-obiad“ odbył się dopiero o g. 4-tej, w czasie którego przemawiali, wznosząc toasty na cześć Gospodarza, Konwiktu i jego czcigodnych kierowników, Prezes Głowacki, Gospodarz, X. Prof. Tomczak i Kol. Stefan Popkowski, który tu końmi przybył z pod Płocka ze swego majątku Gora. Pamiętając więc o Chyrowie, wysłaliśmy doń następującej treści telegram na ręce X. Bzowskiego: „Będąc u Kol. Skarzyńskiego w Studzieńcu wznosimy toast za pomyślność naszych wychowawców i Konwiktu Chyrowskiego“. Kol. Stefan Zaremba zrobił nawet kilka zdjęć fotograficznych z naszej majówki.

Zaraz po obiedzie musieliśmy opuścić gościnne progi Szanownego naszego b. prezesa i honorowego członka Związku, by przebywając 30 wiorst drogi końmi trafić na Stacji Sochaczew na pociąg, któryby nas dowiózł nocą do Warszawy, abyśmy mogli zdążyć rano do biur i urzędów. Miły nastrój, jaki panował na majówce dzięki gościnności Kol. Skarzyńskiego, pozostawił w sercach i pamięci naszej niezapomniane wrażenia.

*Jan Deskur.*



# To i owo.

## O carze i popie.

Jeden z carów zajechał w czasie podróży do domu wiejskiego popa, a ujrzawszy na stole biblję, zapytał, czy ją czytuje. Pop odpowiedział, że to czytanie jest codziennym jego pokarmem. Car nieznacznie włożył sturublówkę do księgi, dodając, aby zawsze szukał królestwa Bożego, a reszta będzie mu dodana. Po roku znów wstąpił do popa i pyta, czy czytał pismo św. Pop zapewniał, że dwa razy całe przeczytał. Car wziął do ręki księgę, a znalazłszy na swojem miejscu nietknięte sto rubli, pokazuje mu je i mówi: „Gdybyś był szukał królestwa Bożego, to i tę resztę byłbyś znalazł“ — i schował pieniądze.

---

## Wymiana korespondencji.

Pragnę ci mój, Jasiu, pisze mama do syna, zrobić w czasie wakacyj wielką przyjemność, tylko muszę się zapytać księdza prefekta, jak się sprawujesz.

Jaś odpisuje: Jeśli mi mama pragnie zrobić przyjemność, to niech się mama wcale o to nie pyta.

* * *

Pewien leniwy i niegrzeczny synek na szereg listów ojca wcale nie odpowiadał. Aż wreszcie ojciec pisze do syna: Wysyłam ci tysiąc marek; ale mu nie wysłał. Wtedy synek zaraz na wszystkie poprzednie listy odpisuje, a wkońcu dodaje, że tysiąca mk. nie otrzymał.

---

## Żyd dżedżyc.

— Wojciechu, czemu wy chczecze odchodżyc, czy wam źle, czy wam jasne pani, czy jasne panicz co powiedziały?

— Nic, prosze pana.

— Ny, więc dlaczego nie chceczy u mnie służycz?
— E, bo mi ludziska ciągiem ćwirkają, czemu ty u tych parchów służysz!

---

## Z akademickiego życia.

Gospodyni do akademika, który wstał o godz. 4 popołudniu
— Co panu dać: śniadanie, obiad, czy kolację?

---

## Stara bajeczka.

Patrzaj, Piotrze, patrzaj, Janie,
Kto to pędzi od Warszawy?
Jakież to biczów trzaskanie!
Jakaż to chmura kurzawy!
Wszakże to z taką paradą
Nie jechano jeszcze z nikiem...
Oczywiście z królem jadą,
Lub przynajmniej z namiestnikiem.
Zbliżają się owe blaski,
Grzmot pojazdów, biczów trzaski;
Szerzą się kurzu tumany.
Lecą Piotry, lecą Jany.
Cóż widzą? Brykę podróżną
I do tego wewnątrz próżną.
Iluż takich w świecie liczym!
Zdala czemsiś, — zbliska niczem...



**REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"**

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1922 R.